

Biblioteka
UMK
Toruń

425675

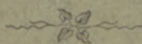
OFIARY ZASAD,

DRAMAT

w pięciu Aktach

przez

Michała Fezierskiego.

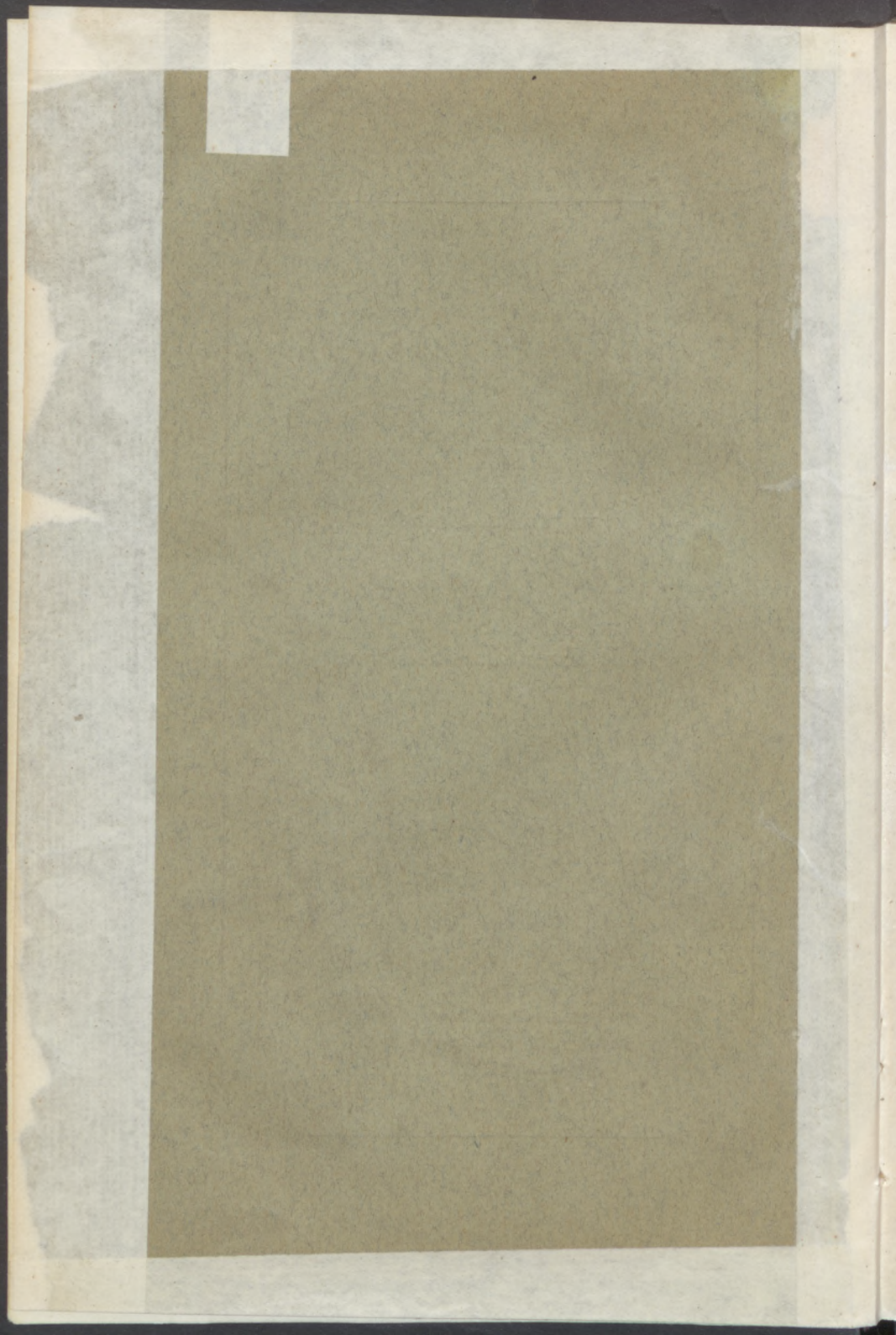


KRAKÓW.

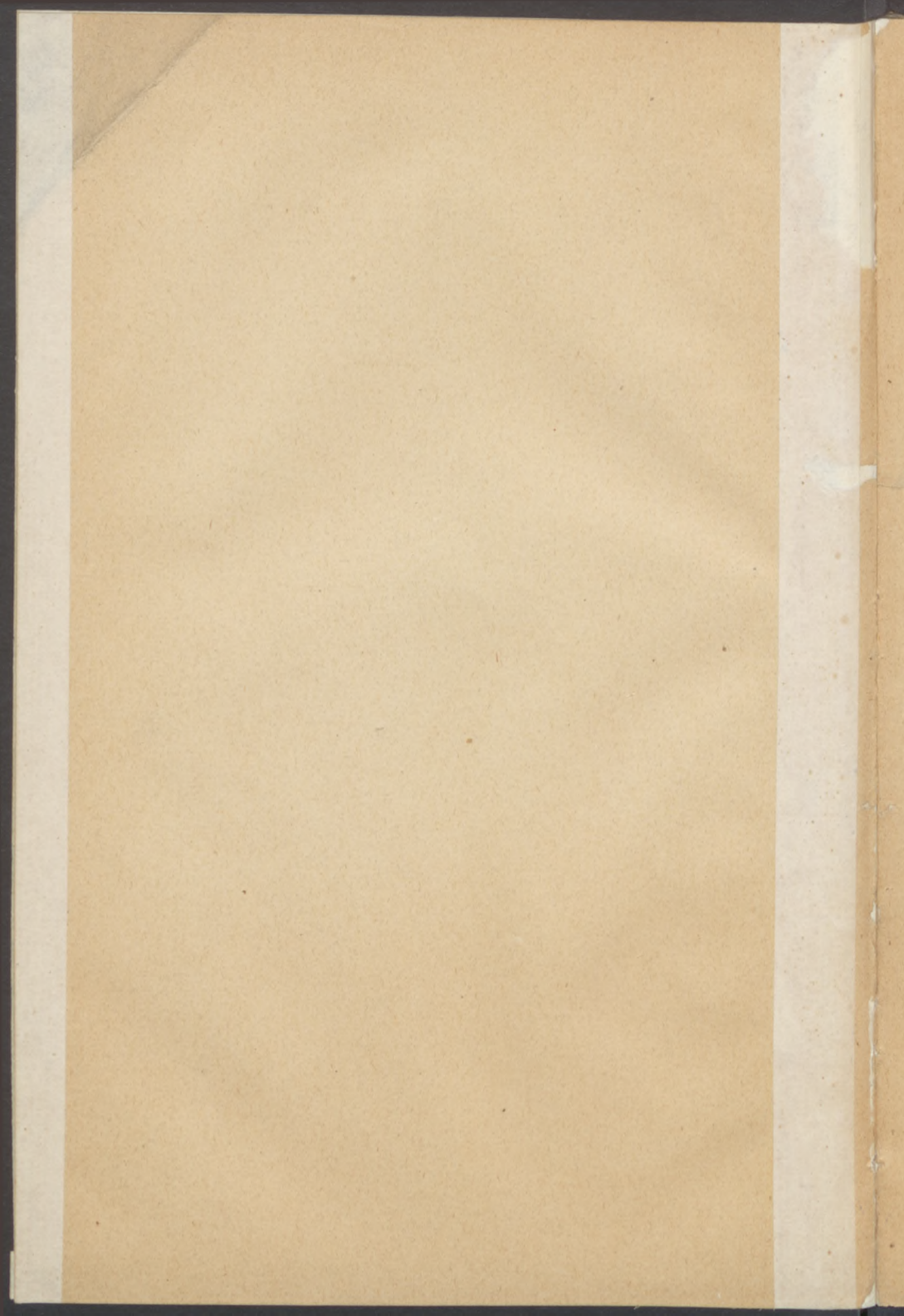
Nakładem Autora.

Drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki.

1880.



OFIARY ZASAD.



425675

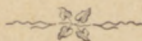
OFIARY ZASAD,

DRAMAT

w pięciu Aktach

przez

Michała Fezierskiego.



KRAKÓW.

Nakładem Autora.

Drukiem Wł. L. Anczyca i Spółki.

1880.

425675



K. 999/21

Kilka lat spoczywał u mnie ten dramat w tece, nim go wydać umyśliłem. Wstrzymywała mnie obawa, abym nie był posądzony o niechęć dla austryackiego rządu. Wybrałem chwilę rzezi galicyjskiej, jako najdogodniejszą do okazania różnych zasad politycznych, które uosiłem w postaciach mego dramatu. Jeśli jestem przeciwny dawniejszej polityce, która zasadzała się na przemarodowieniu i kłóceniu z sobą wszystkich różnolicznych ras składających państwo. nie idzie za tem, abym uwłaczał najstarożytniejszemu i najzacniejszemu domowi Habsburgów, który wrodzoną, tradycyjną swą dobrocią pozyskał szacunek nietylko wszystkich głów koronowanych, ale i miłość ludów pod Jego berłem skupionych. Bolałoby mnie bardzo, jeśliby czytelnik inną nad tę myśl wynalazł w mym dramacie. Lecz ta obawa zdaje mi się

zbyteczną i dlatego przedsięwziętem ów dramat ogłosić drukiem. Przytem serce polskie umie czuć wdzięczność za doznane łaski i cześć tych, którzy nie odmawiając im bytu politycznego, zachowują narodowy nasz język i pra-ojców wiarę.

Akt pierwszy.

Komnata w pałacu Księcia, ubrana nieco w staro-
świeckim stylu; bogate obicia, portrety po ścianach.

SCENA I.

Książe i Budrys.

KSIĄŻE.

Cóż tam Asindzi w dobrach mych porabia,
Czy me instrukcye zostały spełnione?
Na nowy system czy młyn się przerabia?
Mury owczarni czy są już wzniesione?
Pokosy trawy na stepach mizerne,
Rzadka roślinność wśród skwarów usycha,
Siać koniczynę, trzeba siać lucernę,
Inaczej cały remanent wyzdycha.

(po chwili milczenia)

Jeszcze Asanu mówić zapomniałem,
Że podług dziś mnie przysłanego wzoru
Nową żniwiarkę sprowadzić kazałem,
Do następnego użyjesz ją zbioru.

BUDRYS.

Do młyna wszystkie zwiozłem materiały,
Ściany owczarni wznoszą się wysoko,
Według rozkazów, prawie już step cały
Pożal się Boże! zorałem głęboko...
Żdźbła tam nie znajdzie ni bydłę, ni pszczołka,
I zamiast wonnych i kwiatów i traw,
Kazałem zasiać zagraniczne ziółka.
Wszystko to Książę nowatorskie sprawy;
A czy źle było, gdy zamiast młocarni
Cep wydobywał nam ziarno po ziarnie?
Taka i korzyść będzie ze młocarni,
Połowa plonu pewno pójdzie marnie.

KSIĄŻE.

Niesłuszną widzę Asindzieja trwożę...
Wiesz, że nowostek nie chwytam z pośpiechem,
Gdy drudzy idą, ja zostać nie mogę,
Bo upór wstydem, opieszałość grzechem,
Nie mam mój bracie tych myśli zwodniczych,
Byśmy się z drogi postępu cieszyli,
Lecz przyznać trzeba, w pomysłach rolniczych,
W industrii — młodzi starych wyprzedzili.

BUDRYS.

Pewno wiek złoty nam starym przynoszą!
Pomyślność kraju była w wierze, cnocie,
A dziś industrii apostoły głoszą,
Że nie masz szczęścia, tylko w samym złocie.
W każdej im rzeczy zdobyć złoto trzeba,

Władzami ducha, rozumu, któremi
Całąby ludzkość mogli wznieść do nieba,
Oni nas gniotą swem złotem do ziemi.

KSIAŻE

Panie Budrysie, sądzisz za surowo;
Dla kraju złota nie wadzi przybytek,
Lecz trzeba sercem kierować i głową,
Aby z bogactwa dobry był użytek.
I wiek dzisiejszy ma swą dobrą stronę,
Zaprzągnął do pracy umysły i dłonie,
W której znajdziemy od nędzy ochronę,
Powstaje dzielnie w praw ludu obronie...
Mówisz, że godłem ludzkości dziś złoto,
Jednak choć każdy z nas niemało traci,
Niewoli ludu zrzekniem się z ochotą,
Aby uzacnić naszych młodszych braci,
Aby po krzywdach zadanych im wielu
Związać się sercem, podać rękę bratnią...
Takie to czyny, wierz mi przyjacielu,
Świetnie w przyszłości wiek nasz uwydatnią.

(po chwili namysłu)

Nasza rozmowa dobrą myśl nastrecza,
Lud nasz w pojęciach jest jeszcze za młody,
Nie wie co szczęściem, swobodą uwieńcza,
Dziś ich mądrością, tajniki przyrody,
Dawne przesady póty nie zdruzgoczą,
Póty nie pójną siłami własnymi,
I ciągle padać będą pod przemocą,
Póki nie wznecim światła między niemi.

BUDRYS.

Może im trzeba zaprowadzić szkoły?
Aby do reszty intrata przepadła,
Któż im paść będzie i owce i woły,
Gdy zechcem dzieci wziąć do abecadła?
Daruj mi książe, lecz prawie od roku
W twych się pojęciach wszystko przeobraża,
Widzę że Borski siedząc przy twym boku
Wyższą ma rolę niżli sekretarza;
Młody demagog pod tobą nurtuje,
Wrzód społeczeństwa chce zamienić w ranę,
A gdy dawnego w tobie Pana struje,
W rewolucyjną przebierze czamarę.

KSIAŻE.

Dziwaczysz stary! świat się coraz zmienia,
Z każdego wieku wystrzela myśl nowa,
A gdy wymaga dobro poświęcenia,
Myślisz, że cała runie już budowa.

BUDRYS.

Nie — poświęcenie, to szlacheckie godło!
Ono jak słońce w dziejach nam jaśniało,
Ono nas nieraz w obce kraje wiodło,
Nawet zapomnieć o sobie kazało;
Wiem, poświęcenie — jest to miłość w czynie,
Prawda, nam brakło obłudy, chytryści,
Którą polityk podły czyn obwinie,
Ale nam nigdy nie brakło miłości.

KSIAŻE.

Miłość braterska, to szlacheckie znamię,
Ależ i kmiecie tegoż kraju dziatki.

BUDRYS.

Że byli w jarzmie, nie jeden nam kłamię,
Lecz Pan nie cisnął, nie gniotły podatki,
Wstrętu nie miały dwie kasty ku sobie,
Po wojnie szlachcic powracał do roli,
Pracował z kmiotkiem — dopiero na grobie
Naszego kraju wyrósł chwast niewoli...

KSIAŻE.

Wrócić co wzięto — do tej myśli dążę.

BUDRYS.

Tak — i ich puścić bez mądrych opieki —
To zerwać z niemi, bo i cóż zawiąże
Węzeł braterstwa, co istniał przed wieki?

KSIAŻE.

Ten zawsze wdzięczny, kto dobro odbiera.

BUDRYS.

Inne są węzły w społeczeństwa łonie —
Dar nie jest wszystkim — prawo, to litera,
Żyje, gdy miłość z wiarą ją owionie.

KSIAŻE (po namyśle).

Możem łączące znowu zasnuć nici.

BUDRYS.

Osamotnieni będziemy jak grzyby,
Jakiś demagog ster ludu pochwyci,
I w mętnej wodzie będzie łapał ryby.

KSIĄŻE (patrzac w drzwi ktoremi wchodzi Borski).
Chociaz to zwykle uparci sa starcy,
Borski cie przepze.

BUDRYS (uchylajac czapke do kolan Ksiecicia).

Me uslugi wierne —

Ja z panem Borskim nie chce staczać harce,
Zostawiam panów, ide siaz lucerne.

(Budrys wychodzi.)

SCENA II.

Ksiazę i Borski.

KSIĄŻE.

Dziwny to starzec, nie braknie mu glowy,
Poczciwe serce, pelne poswiecenia,
Ale postepu kazdy pomysl nowy
Mniema, ze wiedzie kraj do zatracenia.

BORSKI.

Umysl przycmiony dawnych bledow mrokiem,
Buta z sluzalstwem z czola mu przyswieca,
Za gwarny sejmik nie postapi krokiem,
Przeszlosc mu wszystkim, wierny typ szlacheica,
Umarlych mrzonek nie cierpie rycerzy,
Ludzkosc dzisz zada isc nowemi tory,
Ze starych lozysk gdy sie prad rozszerzy,
Wiekiem zbutwiale wyniesie zapory.

KSIĄŻE.

Ale moj Borski, bieg kazdej powodzi
Wynoszac muły, robi tez i szkody;

Gwałtowny wylew zawsze kłęski rodzi,
Trzeba z pożytkiem, w miarę puszczać wody.

BORSKI (z ironią).

Tak jest, wymaga porządek wrodzony
Ster biegu rzeki poddać w sprawne ręce,
Aby nie zalał hrabiowskie korony,
Stare buławy i mitry książęce.

KSIĄŻE (z oburzeniem).

Mosanie Borski, zapał cię unosi,
Z przyzwoitości nie trzeba wykraczać;
Myślisz, że zawsze co twa myśl ogłosi,
Z obojętnością potrafię przebaczać.

(po chwili mileżenia)

W mym domu młode przepędziłeś lata,
Wiesz, że z postępem chcę iść zawsze w zgodzie,
Widzę w człowieku równego mi brata,
Żyję mą myślą i sercem w narodzie,
Za kraj zsiwiałą nadstawiłbym głowę,
Każdą z ochotą spełniłbym ofiarę,
Nie idzie za tem że dobre co nowe,
Że jest plugastwem to wszystko co stare;
Gmach nasz wspaniały wiekami wzniesiony
W niejednem miejscu wali się, rozpada,
W niektórych częściach musi być zmieniony,
Jest mu potrzebna i pomoc i rada;
Lecz kto fundament świątyni narusza,
Ten burzycielem — bo tam jest złożona
Całego kraju nieśmiertelna dusza,

Ofiary zasad.

2



Samego Boga myślą namaszczone.
Ona to naród żywi i odmładza,
W chlubne zasługi i w enoty ubiera;
Gdy kto ją zrani, lub w niemoc wprowadza,
Wówczas z nią razem i naród umiera.

BORSKI.

W dawnych zwaliskach pod gmachu gruzami,
Chyba tam żyje dzisiaj duch cierpienia
Jęczący w bolach, płacząc nad synami —
Cóż to za dusza?

KSIĄŻE.

Dusza poświęcenia.

Ona to sprawia, że lekkie są trudy,
Że ran niejeden naszych pozazdrości,
Ona to obce garnęła nam ludy,
Kaząc się bratać w wierze i miłości.
Ona i dzisiaj widząc lud skrzywdzony,
W upadku czynem nas pięknym bogaci,
Ziści się wkrótce wyrok opóźniony,
Brat kmiotek stanie obok starszych braci.

BORSKI.

Wiem Mości Książę, że ty jeden może
W konserwacyjnym twoich braci steku,
Dawno zarosłe zaniedbasz bezdroże
I pójdziesz naprzód z wymaganiem wieku;
Tak Mości Książę, twym zasadom wierzę,
Że poświęcenie jest w czynie miłością,
Lecz ona tylko żyć może w ofierze,
A tą ofiarą — zerwanie z przeszłością.

KSIAŻE.

Chcesz aby przeszłość zamarła w pamięci?
By szereg wspomnień stracić w jednej chwili,
Zapomnieć wszystko co naród dziś święci,
Że praojcowie nasi kiedyś żyli?
Wiążąca wieki chcesz aby nie pękła,
Myślisz że czyny w nicość się rozwieją,
Kiedy krew przodków w głąb ziemi już wsiękla,
Gdy tylko w grobach koście ich bieleją?
O nie! na ziemi nie wszystko umiera,
Czyn — zawsze żywy — duch strzeże całości,
Wylana z chwałą krew się nie zaciera,
Rodzą się męże ze spruchniałych kości,
Každy z chciwością nędzny pieniądz garnie,
Gdy mu po krewnych przynosi spuścizna,
Czyż droższe skarby ma odrzucać marnie,
Co po swych dzieciach odbiera ojczyzna?
Nie czas dzisiejszy żywotem narodu,
Nie nędzną chwilą, byt liczym wiekami,
Z przeszłością naszą nie czynimy rozvodu,
A idąc naprzód, bądźmy jój stróżami.

BORSKI.

I brnijmy dalej manowcami, kędy
Niejeden z przodków chlubną dążność skręcił,
Z dziecinną trwogą poszanujmy błędy,
I chwalmy ojców, bo ich czas uświęcił.

KSIAŻE.

Niejeden znajdziesz czyn przykładu godny,
Co wstrząśnie sercem, więcej dobra sprawi,

*

Nizli zawiści jakiś głos wyrodny,
Co własne gniazdo kala i plugawi;
Kraj co przodkował pomiędzy narody,
Co broniąc drugich nie mało krwi przelał,
Co nie orężem, lecz hasłem swobody
Różne plemiona do swoich ziem wcielał,
Potężny naród, przed którego tronem
Hołdami były różnych książąt czoła,
Który pogardzał setnych zwycięstw plonem,
I bronił wiary jako syn kościoła,
O! taki naród w troistej koronie
W dziejach ludzkości nie da się zagubić,
Nim nową chwałą opromienim skronie,
Starą przeszłością winniśmy się chlubić.

BORSKI.

Starzy grzeszyli... a więc i my grzeszmy...
Bo to najlepsze co od wieków było,
Sławą, potęgą, dawniejszą się cieszymy,
I zamiast płakać — skaczymy nad mogiłą...

KSIAŻE.

Świadectwem chwały są narodu dzieje,
Bezwzględne dobro atrybutem nieba;
Świat złe i dobre przebiega koleje,
A nam pracować i działać potrzeba.

BORSKI.

Tak, czynów, czynów — to postępu hasło.

KSIAŻE.

Niech je nie rodzi zapał, lecz rozwaga,
Nieraz to światło buchnąwszy — zagasło,

Bo nie jest wszystkim młodzieńcza odwaga;
Wygrzebujecie naszych ojców wady,
A w was się zrodził straszniejszy błąd nowy,
Z dumą, pogardą, odtrącacie rady
Prawego serca, doświadczonej głowy.

BORSKI.

Nie, Mości Książę, daję ci dowody,
Że co mam w myśli, to me usta głoszą,
I wiesz że pewno nie pochlebstw powody,
O twoje zdanie i o rady proszą.

KSIĄŻE.

Których nie słuchasz... ale czas niedługi
Z wrzącego dziecka przerodzi cię w męża,
Poznasz żem radą oddał ci usługi,
Że stara głowa młody szal zwycięża.

(dobywając kilka listów)

Sam nie mam czasu, mam różne zajęcia,
Licznych ulepszeń plany mi się roją,
Odpisz więc zaraz do Barona, Księcia,
Pod każdym listem znajdziesz tam myśl moją.

(wręcza Borskiemu listy i odchodzi.)

SCENA III.

BORSKI (sam).

Próżne mozoly, nadaremne truda...
O! stokroć prędzej mur przebije głową,
Niżli przekonam, niżli mi się uda
W tym człeku dumę wyniszczyć rodową;

Nie złe ma serce, szlachetne popędy,
Chęci najszczerze do ulepszeń dążą,
Lecz razem ojców zastarzałe błędy
Ze krwią szlachecką po żyłach mu krążą —
A tę krew chciałbym do kropli wysączyć,
A wówczas kraj nasz ożyje na nowo,
Tych zgniłych panów byt musim zakończyć,
Wstrząśniem gmach cały — i lud będzie głową...
Świat mi się nowy w pomroce uśmiecha,
Wszystko uczuciem rozjaśni się młodem,
I znów wskrzeszony powróci wiek Lecha,
Pług będzie godłem a nasz lud narodem.

(po chwili milczenia)

Gdybym mógł dzisiaj mojemu słowami
W jego umyśle te prawdy zapalić,
Wśród burzy tkwiącej po nad ich głowami
Możebym zdołał choć jego ocalić!..
On mnie biednego przytulił sierotę,
Dał kawał chleba i umysł wzbogacił,
Za kroplę czucia, za tę jedną cnotę
Podaną radą byłbym mu zapłacił.

(zrywając się z krzesła)

O! nie!.. zasada jest naszą pochodnią,
Bo iść za sercem to heroizm stary!
Burzyciel zasad okrywa się zbrodnią,
A każda zbrodnia wywołuje kary.
Potrzeba zamknąć i oczy i serce,
Bądźmy dziś wszyscy do śmierci gotowi,
Niech buchnie płomień co tleje w iskerce,

A wśród pożaru nasz kraj się odnowi;
Na tę myśl mogą wstrząsnąć się i głazy,
Dla takich celów rozstałbym się z światem,
O! nie raz jeden, umarłbym sto razy,
Wyrzekł się ojca, i pogardził bratem.

(po namyśle)

Dla mojej świętej politycznej wiary
Choćby najśroźszej urągam się męce,
Dla mnie dziś nie ma dość wielkiej ofiary,
O Zofio! dla niej i ciebie poświęcę.
Próżna obawa, po cóż myśl boleści
Chcę zgniebić, zwichnąć, polot mego ducha,
Jej serce pełne najwznioślejszej treści,
Z współczuciem skargi ludowej wysłucha;
Mych przyszłych losów od niej nie rozdzielę,
Przed krwawą walką drżą tylko wyrodki,
Ona to pojmie: że gdzie dobre cele,
W dopięciu mniejsza o formę i środki.
Ją ród nie olśnił swą dumną wielkością,
Jej myśli, uczuć, gdy trzymam dziś wodze,
Gdy serca biją wzajemną miłością,
Lękliwe dziecko, w Spartanę przerodzę.
Po ciężkiej walce, gdy ujrzymy społem,
Że obok księcia zajął miejsce rolnik,
O! wtenczas przed nią uderzę mem czołem
Ja tylko jeden... będę jój niewolnik.

(wchodzi Zofia.)

SCENA IV.

Borski i Zofia.

ZOFIA.

Czy nie ma ojca?.. tak mi się wydało,
Że wasz głos obu przed chwilą słyszałam,
Obu was razem serce widzieć chciało,
Ale rozmowie przeszkodzić się bałam.

BORSKI.

Twoja przytomność komuż może szkodzić?
Gdyby twe oczy ciągle na mnie tkwiły,
Ich władzą cuda potrafiłbym rodzić,
Przy tobie duch mój potężnieje w siły,
Widząc cię, cele olbrzymie roztaczam,
Dławię cierpienia, i z bólu się śmieję,
I o przyszłości wówczas nie rozpaczam,
Bo niebo marzeń przystrajasz w nadzieję...

ZOFIA.

O! nie, ja biedna, dać ci przykład mogę
Z własnego szczęścia jak czynić ofiary,
Niech twoją wielką poświęcenia drogę
Rozjaśni tchnienie naszej świętej wiary...
Zapomnij o mnie wśród pracy i trudu,
Wątle mam siły... inna niewiast droga,
Co czynić będziesz dla kraju, dla ludu,
Jak ojce nasi działaj w imię Boga,
O! prosź Go, błagaj, modlitwą i łzami,
Nie ludzka siła, ale On zwycięży,

Gdy On przy tobie, dusza się nie splami,
Gdy On prowadzi, żadna łza nie cięży.

BORSKI.

Bóg dobrej sprawie zawsze błogosławi,
Człek musi spełnić co On usnuł w niebie;
A jeśli czyn mój ludu nie wybawi,
Grzech, co się spełni, przyjmuję na siebie.
Jeśli niewola przeważy na szali,
Jeśli w fałsz wierzę, i mój umysł błądzi,
Wtenczas się we mnie nowy sąd ustali,
Że nie Bóg wielki naszym światem rządzi.

ZOFIA.

O przestań! przestań! to szatańska pycha,
Która aniołów potrafiła znęcić,
Kto przystępuje do ofiar kielicha,
Ten sam się najprzód powinien uświęcić...
Ten winien wierzyć, aby wzbudzić wiarę,
Ten winien kochać, by miłość rozniecić,
Wtenczas Bóg tylko przyjmuje ofiarę,
Wówczas ta zdolna aż ku niemu wzlecić.
Nie ufaj tylko w przywódców rozumie,
I w samej sile nie szukaj zbawienia,
Bo Bóg światowej urąga się dumie,
Uniża pysznych gromem potępienia.

BORSKI.

Wiem co dar ziemi, wiem co z nieba płynie,
Myśl Boża żyje w wszystkich cnót spełnieniu,
Bóg jest wcielony w każdym wielkim czynie,
Czczę go mem sercem w dziełach i stworzeniu;

Ogarniam myślą każdy objaw cudu,
Przez nas w ludzkości wieczny postęp sprawia,
Widzę go we łzie, w każdej skardze ludu,
On do mnie twemi ustami przemawia.

ZOFIA.

To nie twe myśli, ty nie mówisz szczerze,
W mądre łachmany stroi się obłuda,
Myśmy nie wzrosli w filozofów wierze,
To nie ta wiara, co sprawiała cuda.

BORSKI.

W tysięcznych kształtach w ludzkości usnuty,
Stwórca jest jeden, i zawsze, i wszędzie...

(po chwili milczenia)

Teologiczne porzućmy dysputy,
Inną myśl miejmy w tój chwili na względzie —
Wiedz, że dziś jeden z komitetu grona
Odebrał spieszne rozkazy z Poznania,
Ażeby cała nasza Ruś Czerwona
Wkrótce gotową była do powstania...
Miałem więc zamiar w poufnej rozmowie
Twojego ojca o wszystkim uprzedzić.
Nimem chciałem odkryć plan w krótkiej osnowie,
Co myśli o nas, chciałem się dowiedzieć;
Człek to przeszłości — i jemu się roi,
Że jest w postępie, że ma cele nowe,
A jednej dotknąć cegiełki się boi,
Aby wzruszona nie spadła na głowę —
Myśli, że całą mądrością siwizna,
Że mąż nie z ducha, ale z krwi się rodzi,

Że żadnej chwały nie zyska ojczyzna
Sprawie narodu, gdy — pan nie przywodzi.

ZOFIA.

O! ty go nie znasz — on nasz kraj miłuje,
Wszelkiej szkarady boi się i cienia,
Rozumie postęp, a przeszłość szanuje,
To człowiek wiary, to mąż poświęcenia...

BORSKI.

I myślisz Zofio, że rodowy przedział
Obmierzłe sobie zbliży kiedy stany?
Myślisz że książę gdyby się dowiedział
O mej miłości, nie byłbym wygnany?
Gdybym mu wyznał, że cię kocham droga,
Z mojej szalonej odwagiby szydził,
Nie dość że miałbym natenczas w nim wroga,
Aleby nawet ciebie znienawidził..
Bo w tobie dumy zgasłaby nadzieja,
Bo już spodlona byłaby twa dusza,
Na myśl, że mogła brudna krew plebeja
Zlać się z przezrystą krwią patrycyusza.

ZOFIA.

Po cóż przedwczesna udręcza cię trwoga,
Zostaw to wszystko mojemu staraniu,
Ja mam nadzieję w miłosierdziu Boga,
W miłości ojca i w naszym wytrwaniu.

BORSKI.

Ja ją nie tracę, i słucham jej głosu,
Lecz się nadzieja w rzeczywistość zmieni
Wśród ogólnego zniszczenia chaosu,

Wśród burzy kraju, i pośród płomieni...
Gdy płamy przodków rozlana krew splucze,
Kiedy dłoń ludu w przesady ugodzi,
Zedrze szpargały i herby roztlucze,
Gdy się kraj cały na nowo odrodzi,
O! wówczas Zofio, nie będzie już rozdził
Wstrętu, kto równość wszystkich kast ogłosi,
Ten co zaszczytnie tej myśli przewodził,
Śmiało o rękę księżniczki poprosi...
Do krwi rozlewu nie dziw się ochocie,
Niech cię nie dziwi że o walce roję,
Tylko w socjalnym ogólnym przewrocie,
Dostrzegam szczęście i kraju — i moje...

ZOFIA.

Radą mój drogi nie wzgardzaj niewieścią,
Proś o natchnienie, szukaj siły w niebie,
Bo nie wiem czemu ranisz mnie boleścią,
Drzę o los kraju — trwożę się o ciebie...
Czemu ja biedna dać tobie nie mogę
Mężnej otuchy do walki, do bitwy,
Na długą, straszną, na niepewną drogę
Nie ci nie daję, prócz łez i modlitwy.

BORSKI.

Dajesz mi więcej, niżli świat dać może,
Darzysz współczuciem i sercem anioła,
Pod taką tarczą niczem się nie strwożę,
I pójdę gdzie mnie obowiązek woła...
Idę ci szukać godnego wawrzynu,
Nie wzgardzisz ręką, co się może skrwawi,

(po chwili milczenia)

Nadeszła chwila, błogosław do czynu.

ZOFIA.

Niech cię Bóg wiedzie... niech cię błogosławi...

(Borski odchodzi.)

SCENA V.

ZOFIA (sama).

O jakaż boleść udręcza mnie sroga,
Dawniej zdrój szczęścia nawet był w cierpieniu,
Dziś moją duszę owładnęła trwoga,
I jakby kamień cięży na sumieniu...
Dawniej co myśl ma wypieści, wymarzy,
On to upiększał wielkiej duszy śpiewem,
Rozjaśniał czuciem, a dziś czem mnie darzy?
Smutną niewiarą — albo krwi rozlewem.
Łzą miłosierdzia niechby zmiękczył rany,
Bo przecież godnam litości choć trocha,
A serce biedne, mimo takiej zmiany,
Ach! straszno wyrzec, więcej jego kocha...
Sarka na pysznych, a ufny w swej sile,
Chce by zabrzmiało jego imię głośnie,
Myśli, że tylko na smutnej mogile
Krwia nasycony kwiat szczęścia wyrośnie...

(wstaje i ociera oczy)

Próżno go skarżę... jam dziecko zepsute...
Świat wymarzony chcę aby go nęcił,
Gdy krzywdą ludu ma serce zatrute,

Gdy on tak wielkiej sprawie się poświęcił...
Dręczy mię tylko egoizm mój własny,
Chcę sądzić o nim z własnego cierpienia,
Serce kobiety, to horyzont ciasny
Dla człeka czynu, człeka przeznaczenia...
Niech mnie nie dręczą niewieście rozpaczę,
Jego, nie siebie, niechaj mam na względzie,
Ja go u Boga wymodłę, wypłaczę...
Nietylko wielkim, lecz i świętym będzie...

(po chwili milczenia)

A jednak... jednak... pomimo mej woli
Jakiś głos żalu, skargi się odzywa...

(wskazując na serce)

Coś tu uderza, coś tu srodze boli,
Jakby przecucie... (płacze) O! ja nieszczęśliwa!

SCENA VI.

Książę i Zofia.

KSIĄŻE (do siebie).

Tak... nieszczęśliwa! bez matki, sierota...

(głośniejsz do córki)

Czegoś tak smutna córko moja droga?

ZOFIA.

Czasem bez myśli bierze mnie ochota
Westchnąć, zapłakać, lecz niech próżna trwoga
Nie dręczy ciebie; znać że w każdej duszy
Jest tęskna nuta, co w harmonii świata
Wielki śpiew tworzy; gdy ta się poruszy,

Duchem i myślą ku niebu człek wzlata...
Choć nuta rzewna, jak każde uczucie,
Jednak i szczęście w dźwięku się odzywa,
Wszyscy mi drodzy zrani są w tej nucie,
Z tobą mój ojeze, jam zawsze szczęśliwa...

KSIĄŻE.

Jednak dostrzegam łzę na twojej twarzy,
Gdy ta ni smutku, ni znakiem boleści,
Może zanadto twoja główka marzy,
I wymarzoną tęsknotą się pieści.

ZOFIA.

Jakże mój ojeze nie marzyć, nie wzlatać,
Gdy tam kraj cudny, pięknnością bogaty,
Gdy tam z anioły możemy się zbratać,
I w coraz wyższe przenosić się światy;
Ztamtąd duch czerpie co zacne, co święte,
By tu się z braćmi natchnieniem podzielić,
I ztamtąd dobro przeczute, ujęte,
Możemy czynem tu przelać i wcielić.

KSIĄŻE.

Nie przeciw temu nie mam córko droga,
Lecz nie cel życia w uniesieniu ducha,
Prostsze są drogi wiodące do Boga,
On równie mędrców, jak prostaczków słucha.
Z skarbnicy nieba wszystkim równie płacą,
Byle wśród walki namiętności stłumić,
Byle dla dobra nie pogardzać pracą,
Byle istotny cel życia zrozumieć...
Serce się twoje w pełni nie rozwiło,

Lecz gdy raz silniej uczuciem uderzy,
Za marzeniami nie będzie tęskniło,
Cel się twych działań rozjaśni, rozszerzy...

ZOFIA (na stronie).

O! biedny ojciec! ja go ciągle zwodzę,
A do wyznania braknie mi odwagi.

KSIĄŻE.

Właśnie ma Zosiu do ciebie przychodzę
Odkryć ci zamiar bardzo wielkiej wagi.
Jam coraz słabszy, widocznie starzeję,
A ciebie jedną zostawiam po sobie,
Całą pomyślność, szczęście, i nadzieje,
Resztki dni moich żyją tylko w tobie...
Niewiem duch kiedy mój wzleci do Boga,
A kres dni moich może niedaleki,
Nie dziw się córko, że mnie dręczy twoga
Że cię zostawić mogę bez opieki.

ZOFIA.

Twe słowa ojciec ranią mnie boleśnie,
Przecież twe zdrowie długi wiek ci wróży.

KSIĄŻE.

Lecz się wybierać nie wadzi przedwcześnie,
By być gotowym zawsze do podróży.
Niepokój serce póty będzie trawić,
Póki godnego człeka nie wybierze,
Bym mógł z ufnością was pobłogosławić...
Bo nie każdemu drogi skarb powierzę.

ZOFIA.

Tylko w twem szczęściu i moje się mieści.

KSIAŹE.

Wyznam ci Zofio, byłem ucieszony
Różne dziś z Wiednia odbierając wieści,
List ten był tobą cały zapelniony.

ZOFIA.

W Wiedniu mój ojciec nie znam ja nikogo.

KSIAŹE.

Lecz chcą cię poznać — i grzeczniemi słowy
Pytają, do nas czy przyjechać mogą.

ZOFIA (z udanym uśmiechem).

Komuż chęć taka mogła przyjść do głowy?

KSIAŹE.

Jest nim Graf Leon, szambelan cesarski,
Najdostojniejsza w żyłach krew mu płynie,
Piękny, odważny, słowem chłopak dziarski,
Wśród dworu nawet z uprzejmości słynie.

ZOFIA.

I te zalety rozumu, zdolności,
I wszystkie cnoty prawego polaka
Wiernie poświęca dla cesarskiej Mości...

KSIAŹE.

Zniemczalej matki wola była taka,
Lecz znałem ojca; cześć się nie zaciera
Człeka, co ciągle żył wśród broni szcęgku...
On przy mnie walczył w górach Somossiera,
Przeszyty kulą, skonał na mym ręku.
Kto całe życie poświęca ojczyźnie,
Kto dla jej szczęścia własną krew przelewa,
Ten sławę dzieciom zostawia w spuściznie,

Pamięcią czynów ich piersi rozgrzewa...
Takiego ojca, takiego rycerza
Syn być nie może dziecięciem odrodnem,
I moje serce nadzieję uderza,
Że Leon będzie twojej ręki godnym.

ZOFIA.

Lecz ojcze, czegóż mamy tak się spieszyć?
Dziś kraj od wszystkich poświęceń wymaga.

KSIĄŻE.

Szczęściem domowem chcę się wprzódzy cieszyć,
Z twoim pokojem wzrośnie mi odwaga...
Byleby ciebie zachowały nieba,
Mniejsza już o mnie... rozwiązane ręce
Pochwycą oręż gdy będzie potrzeba,
Wszystko, prócz ciebie, dla kraju poświęcę.

ZOFIA.

Drogi mój ojcze! serce me ocenia
Twe przywiązanie dla córki twej biednej;
Czy mnie nie dosyć twojego ramienia,
Czy mnie zamało twej miłości jednej...
A jeśli serce uczuciem uderzy,
Całą mą duszę przed tobą otworzę,
Wtenczas twa wola swój wyrok wymierzy,
Jakiby nie był — przyjmę go w pokorze.

KSIĄŻE.

Kochać umieją, co sami kochani,
Tyś dla mnie dziecka najlepszego wzorem,
O! wiem że nigdy serce się nie zrani
Mimo mej rady sprzecznym twym wyborem.

ZOFIA (całując rękę ojca).

Ja ciebie godnie ocenić nie umiem...

Ach ojcze! nie chwał, to mnie dręczy, boli.

(Książę obejmuje córkę.)

KSIAŻĘ.

Mów śmiało córko... ja cię nie rozumiem.

ZOFIA (płacząc).

Serce ci łzami odpowiedzieć woli...

KSIAŻĘ (z czułością i przerażeniem).

Czegóż tak bledniesz? O! czego drżysz cała?

Ta próżna czułość zabić ciebie może.

Pokrzep twe siły...

(Zofia upada w objęcia ojca.)

Ach! ona zemdląła.

Biednego ojca, i ją ratuj Boże!..

Koniec Aktu 1go.

*

Akt drugi.

Taż sama komnata co w pierwszym akcie.

SCENA I.

Zofia i Matylida.

(Matylida wpół leżąca na sofie patrzy na Zofię —
chwila milczenia.)

MATYLDA.

O moja Zosiu, przerwij już milczenie,
Porzuć na chwilę krainy podniebne,
A powiedz szczerze, jakie ci wrażenie
Sprawił Graf Leon?

ZOFIA.

Bardzo niepochlebne...

MATYLDA.

Możny, rozumny, to wielkie zalety;
Na białem licu młodości rumieniec,
Uprzejmy, grzeczny, pełen etykiety,
Ma wpływ u dworu...

ZOFIA.

Bo duszą jest niemiec.

MATYLDA.

O moja Zosiu, nie masz żadnej racyi,
Czy on cię razi szambelańskim frakiem?
Gdy kto przy dworze, albo w dyplomacyi,
Zaraz krzyczycie, że nie jest polakiem.
Jakąś metodą rządysz się zbyt starą,
Myślisz, że nicość skupia się przed tronem,
Że sama zacność mieszka pod czamarą,
A brudne serce pod złotym galonem.

ZOFIA.

Coś powierzchowność zawsze z ducha bierze,
Po pierzu, skrzydłach, poznajemy ptaka,
Szerścią, łapami, odróżnia się zwierzę,
Z ruchów, ubioru, poznam ci polaka,
Nie dziw, że zgadnę wnet po pierwszym słowie,
Bo zaraz duszę zbolalą odśloni,
Bo wnet co myśli, co działa wypowie,
U niego zawsze serce jak na dłoni.

MATYLDA.

Może się za to na Hrabiego gniewasz,
Że nie we wszystkim podziela twe zdanie;
Bo moja Zosiu, dziwne sądy miewasz,
A kto ma słusność? to wielkie pytanie.
Konserwacyjność, to jest cecha rządu,
On polityczną rządząc się rachubą,
Nie może zwichnąć głębokiego sądu,
Że każda zmiana jest dla kraju zgubą.

ZOFIA.

Tak, niechaj naród nie myśli, nie czuje,
Niech zamiast serca kamarylli słuca,
Bo ona tylko nasz kraj uratuje,
Czy w tem nie widzisz niemieckiego ducha?

MATYLDA.

Przesadzasz Zosiu i przekręcasz słowa,
Nieszczęście kraju i jego dotyka;
Dyplomatyczna tylko jego głowa
Inne ma środki, głąb prawdy przenika.
Tyś utopiami Borskiego nasiąkla,
Wiedzie on wszystkich na drogi fałszywe,
Jam się odrazu jego zdań przełękla,
Bo widzę dla was skutki nieszczęśliwe...
Ty wiesz że jestem przyjaciółką twoją,
Godną mnie swego zaufania sądzisz,
Zatem me usta wyznać się nie boją,
Że nie tak głową, jak twem sercem błądzisz...
Ono cię wiedzie w to koło obłądu,
W którym wśród uczuć nie błyszczy rozsądek,
Ślepo za sercem gdy idziem bez względu,
Zmienia się cały odwieczny porządek.

ZOFIA.

Inaczej czuję.. czyż to moja wina?
Ja moich uczuć nie potrafię stłumić.

MATYLDA.

Zkąd między nami różnicy przyczyna?

ZOFIA.

Bo nikt z nas serca nie może zrozumieć,
Rozsądek słabem dla uczuć narzędziem,
Z uczuć kobiety zwykle mędracy sztydzą,
Bo my zagadką wieczną dla tych będziem,
Co tylko głową, a nie sercem widzą.

MATYLDA.

Gdy ci się Zosiu żyć sercem zachciało,
I najdziwniejszem pieścić się marzeniem,
Czemu tak sprzeczny ideał obrało,
Z twoją pozycją, z twojem urodzeniem...
Bo moja Zosiu, wyznaję ci szczerze,
Że za zabawkę biorę ideały,
Znając pleć naszą do dziś dnia nie wierzę,
Byś chciała ziścić twe dziecinne szwały.

ZOFIA.

Moja Matyldo, w twojem podziwieniu
Smutna się dla mnie przepowiednia mieści,
Widzę, że muszę w mojem przeznaczeniu
Do mego szczęścia iść drogą boleści.
Nie myśl, że jestem tak lekka, tak płocha,
Iż me uczucie zmieniam według woli,
W miłości serce i ciernie ukocha,
I łza nie cięży... i rana nie boli.
Bo każda boleść w siły się przeradza,
I szczęście żyje w uczuciu wylanem,
I wszystkie, wszystkie troski wynadgradza
Jedna myśl tylko — że się jest kochanym.

MATYLDA.

Zosiu, tyś sobie wymarzyła życie...
Nie dziw że serce rozsądek zaciera,
Nie widząc ludzi, a kochając skrycie,
Jakiś sierota — urósł w bohatera...
Mezalianś zawsze wywołuje kary,
Co na to krewni? co na to świat powie?
Ojciec dla ciebie ma inne zamiary,
Cóż będzie, gdy się o twych chęciach dowie?

ZOFIA.

Przed chwilą ojcu wszystko wyznać chciałam,
Lecz jak przed śmiercią serce me zdrząło,
W jego objęciach płacząca zemdlalam,
I słowo prośby na ustach zdrętwiało...
On przecież zacność człowieka ocenia,
Nie sam ród tylko jak inni szacuje,
Nie zechce związku zapłatą cierpienia,
On się nademną użali, zlituje.
W przyszłość me oczy wybiegać nie śmieją,
Nie wiem czy Bóg mnie potępi, czy zbawi,
To mrę z boleści, to żyję nadzieją,
Że mym cierpieniom Bóg pobłogosławi.
Moja Matyldo, tyś lepsza, swobodna,
Lżej ci twym duchem ku niebu się wznosić,
Jam może świętej opieki niegodna,
Nie śmiem go błagać, nie umiem go prosić. (płacze)

MATYLDA.

O! przestań droga płakać i narzekać,
Bóg wskaże środki, znajdą się i rady.

(po chwili milezenia)

Ojciec tu kazał na Hrabiego czekać...
Może już nadejść... ujrzy łez twych ślady,
I wnet się domysł twoich cierpień zrodzi,
Przenikliwości Hrabiego się boję...
Rozjaśnij czoło. Słyszę, że nadchodzi.
O! prędeż, prędeż otrzyj łezki twoje...
(wchodzi Hrabia.)

SCENA II.

Ciż i Hrabia Leon.

HRABIA LEON.

Na wsi człek wiejskim zwyczajom podlega,
Bez pozwolenia wchodzę zbyt natrętnie.

ZOFIA (z obojętnością).

Nikt tu o wejściu swoim nie ostrzega,
Przyjmuję każde odwiedziny chętnie...

HRABIA LEON (kłaniając się).

Za wielki zaszczyt to dla siebie biorę.

MATYLDA.

Kto monotonię domową przerywa,
Zawsze mój hrabio ten przychodzi w porę,
Zwłaszcza z stolicy kiedy kto przybywa...

HRABIA LEON.

Można na wrzawę przemienić ją miejską...
Kolej żelazna, dobroczynność pary,
Unieść was może siłą czarodziejską,
By waszą piękność ocenił gród stary...

Bo urodzenie i wasze zalety
Pierwszeństwo w świecie zjedną bez sporu,
A do zazdrości by dodać podniety,
Mogę was Panie przedstawić u dworu...
Twierdzą turyści może nie bez racy,
Że salon w Wiedniu tylko jest salonem,
Tam jeszcze błyszczy kwiat arystokracji,
Mając powagę przed gminem i tronem.
Byt świetny panów jest szczęściem narodu,
Drobniejsze warstwy swe siły z nich biorą,
A władca również odwiecznego rodu
Wie, że krew pańska jest jego podpora.
W węzeł gordyjski wszystko tam się sprzęga,
Kasty społeczne nie wadzą nikomu,
Ztąd austriacka urosła potęga,
I wieczna trwałość rządzącego domu.

ZOFIA.

Wszystko to piękne, co świetnością płonie,
Ale blask często naszym oczym szkodzi,
Tym zaś co stoją zablisko przy tronie,
Światło wzrok psuje, albo bielmo rodzi...
Narodowości — to nie próżne słowo,
Żadna ich przemoc nie zniszczy, nie złamie,
Często je tylko odróżniają mową,
Gdy Bóg położył każdej inne znamię...
I w tem znamieniu cel życia gotowy,
Który w ludzkości myśl Bożą wyrabia,
Z ich cząstek całość wyrasta budowy,
I pracą wieków postęp przysposabia.

MATYLDA.

O! przestań Zosiu, bo Pan Hrabia powie,
Że my wieśniaczki sprawy stanu sądzim...

HRABIA LEON.

Sprzecznosc zdań życie nadaje rozmowie.

ZOFIA.

Ale Pan powiesz, że w tych sprawach bładzim...

HRABIA LEON.

Owszem Księżniczki uwagi przyjmuję,
Sam się z mych myśli wytłómaczyć żądam.
Narodowości... O! i ja szanuję,
Lecz tylko na nie ogólniej spoglądam;
By ich nie dojrzeć, potrzeba być ślepym...
Są cechy ludów, ma je Słowiańszczyzna;
My choć upadli zbratani z tym szczepelem,
Możemy wyrzec, że żyje Ojczyzna!..
Bo przy ich życiu i nasze nie zgasło,
Kiedys się może potężniej odrodzi...
Tak, Słowiańszczyzna... to dziś nasze hasło!
Mniejsza, kto wielkiej tej myśli przywodzi.

MATYLDA (do Zofii).

Widzisz, że Hrabia dobry patriota.

ZOFIA.

Słowianofilów uczucia nie dzielię...
W ogólnych kształtach nie jawi się enota.
Ten nie nie pragnie, kto żąda za wiele...
W rodzinie, kraju, dość pola dla myśli,
Wiedza i czucie ma wskazane stopnie,

Kto wprost swe plany dla ludzkości kreśli,
Ten próżną pychę niezego nie dopnie.

HRABIA LEON.

Gdybym mógł zmienić moje przekonanie,
Gdybym nie zbadał prawdy polityczne,
O! wówczasbym się oprzeć nie był w stanie
Zdaniom, co tak są na pozór logiczne;
Tej wagi kwestye bywają drażliwe...
Krokiem wciąż naprzód trzeba iść skutecznym,
I w każdej dobie żądać, co możliwe.

MATYLDA.

W dyskusyi trudno być już więcej grzecznym,
Jednak przerwijmy tok naszej rozmowy,
Nudzą mnie zawsze polityczne spory,
Nad tem ministrów niech pracują głowy;
Wszystko i bez nas pójdzie swemi tory.
Powiedz nam Hrabio lepiej o świetności
Pięknych salonów księcia Metternicha...
Mówią, że obok wykwintnej grzeczności
Wszystko królewskim przepychem oddycha.

HRABIA LEON.

Mogę powiedzieć bez żadnej obawy,
Gniazdem rozkoszy jest nasza stolica...
Książę minister jest dla mnie łaskawy,
Swoją przyjaźnią nawet mnie zaszczyca...
Prócz tak wielkiego jak dla mnie honoru,
Jeszcze mnie innym obdarzył zaszczytem,
Wyjednał dla mnie szambelaństwo dworu,
I wziętość moją poparł swym kredytem.

Dlatego mogę powiedzieć bez chluby,
Że do urzędów już ścieżką ubitą
Mogę iść śmiało, bez starań, rachuby,
Księcia kanclerza będąc satelitą.

MATYLDA.

Piękną karierę dla Hrabiego czuję...
Będzie niechybnie konsyliarzem stanów.

ZOFIA (na stronie).

Teraz dopiero Borskiego pojmuję,
Dzielę pogardę dla, zniemczonych panów.

MATYLDA (do Zofii z cicha).

Zdań twych przedwczesnych o Hrabiu żałujesz.

(głośno do Hrabiego)

Z serca się cieszę blaskiem stanowiska,
Jakie dziś Hrabio u dworu zajmujesz,
Tym środkiem kraj nasz powagę odzyska;
Każdy z rodaków jeśliby nie skąpił
Trudów, starania, krajby nie zaginął,
Bo dygnitarstwa gdyby raz dostąpił,
Na dobro kraju skutecznieby wpłynął.

HRABIA LEON.

Masz Pani słuszność, to jedyna droga
Do podźwignienia upadłych narodów,
Tem tylko czujność mogę uspić wroga.

ZOFIA.

Jest niebezpieczną rolą Walenrodów.

HRABIA LEON.

Zgubne są dla nas wszystkie środki krwawe,
Rokosz otwarty dziś nam nic nie nada,

Legalną drogą możem podnieść sprawę,
Dlatego stać nam przy tronie wypada.
Dla osób w rządzie przyjaźni nie kryję,
Bo im wyższości odmówić nie mogę,
Lecz równie serce i w mych piersiach bije,
Nasz cel jest jeden, lecz mam inną drogę...

SCENA III.
Ciż i Książę.

KSIAŻE.

Wszystko się Hrabio doskonale składa,
Dobłą nowinę dla naszych Pań mamy,
Oto Hrabiego skutek bierze rada,
Wszyscy do Wiednia jutro wyjeżdżamy.

ZOFIA.

Jutro... tak nagle...

MATYLDA.

Jutro... co za radość!

HRABIA LEON.

Dzięki ci Książę, że tak energicznie
Mej kornej prośbie uczyniłeś zadość.

MATYLDA.

O! będziem w Wiedniu bawić się prześlicznie.

KSIAŻE.

Zosi świat poznać dawnom porę sądził,
Doktor przejażdżkę takż jej doradza,
Gdym interesa moje dziś urządził,
Więc do wyjazdu nic nam nie przeszkadza.

HRABIA LEON (do Zofii).

Gdy dwór Księżniczkę otoczy świetnością,
Wyższością ludzi będzie zadziwiona,
I towarzystwa ujęta grzecznością,
Odrazu niechęć do Wiednia pokona.

ZOFIA.

Przyjęcia dworu wcale mnie nie nęcą.

MATYLDA.

Wielkiego świata bo nie znasz uroku...

HRABIA LEON.

Zbierane hołdy do nowych zachęcą...

(Matylda zbliża się do Hrabiego i eichą wiodą
rozmowę.)

ZOFIA (do ojea).

Na długo jedziem?

KSIĄŻE.

Zabawim z pół roku.

ZOFIA.

Przez ten czas ojczę w cóż się tu obróć
Nasze szpitale, szkółki i ochrony?
Biedne sierotki nasze się zasmucą,
I lud zatęskni przez nas opuszczony.

KSIĄŻE.

Budrys tu spełni wszystkie moje chęci,
Nasza niebytność odmiany nie zrodzi,
Świat ów wiedeński nie bardzo mnie nęci,
Musim wyjechać... samotność ci szkodzi.

SCENA IV.

Ciż i Budrys.

KSIĄŻE (do wchodzącego Budrysa).
Wpadłeś jak bomba, jak młodzik szalony,
Jeszcze Budrysie masz junacką minę...

HRABIA LEON.

Wleciał jak pędem wichru przyniesiony.
BUDRYS (zbliżywszy się do Księcia).
Mam ważną Księciu udzielić nowinę...
(wskazuje oczyma na damy i Hrabiego.)

KSIĄŻE.

Widzę że żądasz, aby posłuchanie
Było tajemne... to ważność jój wróży.
(do córki i Matyldy)
Niech więc nas samych pozostawią Panie,
I o jutrzejszej pomyślą podróży...
(Zofia i Matylda wychodzą.)

SCENA V.

Książę, Hrabia Leon i Budrys.

KSIĄŻE.

Teraz mów śmiało mój młodziku dziarski,
Czegoś tak wleciał jakby grom siarczysty?
BUDRYS (zeicha do Księcia).
Został Pan Hrabia szambelan cesarski...

KSIĄŻE.

Mów bez bojaźni, to syn legionisty.

BUDRYS.

Wreszcie tajemnym czyn ten nie zostanie...
Może się hrabia do rady przyłoży.
Całego ludu buchnęło powstanie,
I z każdą chwilą wzmaga się i sroży.

KSIAŻE.

Śni ci się chyba... to jest jakaś brednia...

HRABIA LEON.

Wnet do lwowskiego poślę namiestnika,
I telegrafem doniosę do Wiednia...

KSIAŻE.

Czegoż żądają? mająż naczelnika?

BUDRYS.

Jest nim — szkaradna, zjadliwa gadzina,
Czart wie, z jakiego wylęła się stanu...
Borski ci wdzięczność wypłacać zaczyna,
Ciemnych poddanych burząc przeciw Panu.

HRABIA LEON.

Że tutaj jestem, to bardzo szczęśliwie,
Straż policyjną sprowadzę do domu...

KSIAŻE.

W tak ważnej sprawie nie czyńmy skwapliwie,
Jeszcze nie wiemy, bunt przeciwko komu?
Jeśli to prawda, że Borski jest z niemi,
Mają na czele i serce i głowę,
Może on dla nas plany tajemnemi,
Bunt ten w powstanie zmieni narodowe...
Czekajmy skutku, jak się już objawi,
Będziemy wiedzieć co czynić wypada.

BUDRYS.

Czekać — dopóki lud rzezi nie sprawi...

HRABIA LEON.

Nie, Mości Księżu, inna moja rada...
Lud nasz do buntu zawsze jest gotowy,
W żadne przyczyny i skutki nie wnika,
Nie mając własnej rozważki i głowy,
Rządzi się zawsze duchem naczelnika.
Sparaliżować chcę nieczne działania,
Nim się roznieci do rzezi ochota,
Potrzeba schwycić przywódcę powstania
I wnet się cała rozpierzchnie hołota...
Potem porządku pójdziem drogą prostą,
Mym wpływem w Wiedniu z wyrokiem pospieszą,
Ukarzą motłoch sztrafami i chłostą,
A demagoga niechybnie powieszają.

BUDRYS.

Całej srogości użyć tu wypadnie,
Oni dobrocią popsuci są twoją...
Ukarac wszystkich potrzeba przykładnie,
Gdy nas nie cenią, niechaj więc się boją.

KSIĄŻE.

Mówicie oba jakby po zwycięztwie...
Czekajcie, wprzód niech się bunt pokona,
Czyliż nie wiecie że w ludu szaleństwie
Moc Herkulesa — i siła Samsona —
Liczbę rozsądkiem można zrównoważyć,
Nam tu o starciu nie wypada roić,
Buntu przyczynę wprzód trzeba rozważyć,

I przekonaniem łagodnem rozbroić...
Lecz przedewszystkiem jakimkolwiek środkiem
Muszę się z Borskim widzieć, porozumieć.

BUDRYS.

I Książę żąda mówić z tym wyrodkiem?
Upór i pychę trudno będzie stłumić.

KSIAŻĘ.

Wiem, że Borskiego niełatwo nam zbadać,
On z swych utopij zdoła czyny rodzić,
Potęgą ludu potrafi on władać,
I naszej sprawie odważnie przywodzić.
Demagogiczne w nim sądy i zdania,
Dla ciemnych tylko mają blask uroczy,
One lud zbudzić mogły do powstania,
Lecz już wzbudzonych dążność przeistoczy...
Nieraz w rozmowie byłem nim zdziwiony,
Nie wiedząc — grozić, czy się nad nim żalić;
Jest on jak gdyby więzień zrozpaczony,
Co łańcuchami chce mury rozwalić...
Jam zawsze zdołał jego myślą rządzić,
On mnie za ojca uważał od młodu,
Wiem, że w wyborze środków mógł pobłądzić,
Lecz celem dążeń jest szczęście narodu...

BUDRYS.

Rozlew krwi bratniej...

HRABIA LEON.

Socyalne przewroty,
To jego cele.

*

KSIĄŻE.

Wasz sąd już gotowy...

BUDRYS.

Braknie mu wiary... bez niej wszystkie cnoty
Namiętnościami są burzliwej głowy.

KSIĄŻE.

Z sądem skwapliwym wam się wstrzymać radzę,
Nim z nim pomówię...

HRABIA LEON.

Któż go tu przywoła?

BUDRYS.

Prośbą, lub siłą, ja go tu sprowadzę,
Ujrzym czy czyn swój uniewinnić zdoła...

HRABIA LEON (biorąc Księcia pod rękę).

Póki mój Książę burza huczy w dali
Zwołajmy szlachtę, uzbroim ich dłonie,
Nim się do rzezi chłopstwo uzuchwali,
Idźmy coś radzić o własnej obronie.

(obaj wychodzą.)

SCENA VI.

BUDRYS (sam).

Za jego zgodą, czy pomimo woli
Ja go do zamku jak jeńca przywiode,
I chociaż serce Książęcia zaboli,
Że wychowaniec jest łotrem dowiodę.
Kto przeciw szlachcie nienawiść rozsiewa,
Ostatniej kraju ten zagłady szuka,

Kto przeszłą chwałą serca nie ogrzewa,
W tym chyba płynie jakaś krew mieszczuka...
Lecz zwie się Borskim, szlachetnem imieniem,
I na pieczęci kładzie znak Zadory,
Że jego herbu lew bucha płomieniem,
Dlatego chyba chce iść w zwierza tory...
Wiary, sumienia, nie słucha on głosu,
Tradycye przodków, ludem chce zbojować,
Lecz pośród podłej rzezi i chaosu,
Czyż świętą sprawę można odbudować?
Duch darzy członki odwagą, zapalem,
Gdzie technie, tam one cudem się poruszają,
Bo lud potężnem jest ojczyzny ciałem,
A bracia szlachta jej sercem i duszą.
Świętą swobodę i lud może zachęcić,
Lecz ten dar wielki będzie naszym płodem,
Nie zchłopić szlachtę, lecz chłopa uszlacheić,
To w naszej mocy, bo szlachta narodem...
Lecz kiedy dzisiaj przeciw starszych braci
Ojcobójskiego buntu lud chce użyć,
Do świętych swobód wszelkie prawo traci,
Musi na karę przykładną zasłużyć...

SCENA VII.

Budrys i Michał.

MICHAŁ.

O! panie rządcu! źle się u nas święci,
Na jakąś burzę zanosi się w kraju,

Ktoś w naszym ludzie zetrzeć chce z pamięci,
Że nasz Pan ojcem, że nam tu jak w raju...
Widziałem idąc koło cmentarzyska,
Jak ze wsi całej ludzie się zbierają,
Coś im z pod oczów niedobrego błyska,
I na złą nutę piosenki śpiewają...
Bo u nas w pieśni dusza się nie skryje,
Ona się prosto z pod serca wylewa,
Spi lud gdy gwarzy, ale wówczas żyje,
Gdy chórem nutę praoców zaśpiewa.

BUDRYS.

Wiem ja o wszystkim, w koniecznej potrzebie
Z ich dłoni noże wytrączę mym batem...
Dworscy czy wierni?.. liczę też na ciebie,
Choć po krwi jesteś buntowników bratem.

MICHAŁ.

I chłop jak szlacheć chce iść przodków śladem.
Ojciec mój walczył razem z ojcem Księcia,
Dziad mój niewolę dzielił z Księcia dziadem,
Každy przy dworze żył od pacholęcia.
Gdy krew do czynów pięknych was sposobi,
I imię przodków cnotami wzbogaca,
I wieśniak ród swój wywyższa i zdoła,
Gdy godłem jego jest wdzięczność i praca.

BUDRYS (klepiąc Michała po ramieniu).

Dobrześ powiedział pocziwy Michale,
Gdy takich kilku będę miał przy sobie,
Niecny ów zamach zniszczy i obale.

MICHAŁ.

Życie me Księciu poświęcę i tobie,
Ale mój Panie, nie bez klęsk i trudów
Na zwyciężonych usypiesz mogiłę...
Lekce ich ważysz... jam dziecięciem ludu,
Gdy piani bojem, znam ich moc i siłę...

BUDRYS.

Nie ilość w boju, nie siła zwycięża,
Częstkowe buntu mogą być ofiary,
Lecz szlachta umie rdzę splukać z oręża,
W swe posłannictwo nie straciła wiary.

(po chwili milczenia)

Nigdy lud przez się buntów nie zaczyna,
Zawsze tajemne popycha go ramię...
Jam odkrył gdzie się ukrywa sprężyna,
I tę sprężynę tajemniczą złamię...
Mogę ci ufać?

MICHAŁ.

Serce mi się kraje...

Wasza niewiara jest mi krwawą blizną,
Błąd to szlachecki, iż wam się wydaje,
Że Ruś niewspólną jest naszą ojczyzną.

BUDRYS.

Gdy więc ci ufać mogę bez obawy,
Jeszcze dwóch wiernych przyprowadź mi z sobą,
Bądźcie gotowi do zbrojnej wyprawy,
Na połów herszta pójdziem nocną dobą.

MICHAŁ.

Znajdą się Księcia wierni zwolennicy,
Ofiarą życia niecny zamach zwalim.

BUDRYS.

Idźmy więc oba działać w tajemnicy,
A kraj i Księcia wraz z szlachtą ocalim.

Koniec Aktu 2go.

Akt trzeci.

Wieczór. — Lud skupiony koło emętacza, jedni leżą,
drudzy stoją; piją wódkę i śpiewają.

SCENA I.

Grom, Maciej Kuternoga, tłum ludu.

WIEŚNIACY (śpiewają).

Już nam błysnął błogi dzień,
Zetniem chwasty i zarośle,
A gdy padnie stary pień,
Młode zejda latorośle.

A więc bracia przyszedł czas —

Rąbmy, walmy stary las.
Każdy będzie miał swój dom,
I na własność kawał pola;
Niechaj spadnie na tych grom,
W czyjem ręku nasza rola.

A więc bracia zginie Pan,
Naszym będzie jego łan.

Żyd jak pjawka dość z nas ssał,
Precz więc ze wsi arendarze;

Daremszczyznę rządcą brał,
Niechaj giną komisarze.

A więc bracia z ich to win,
Niech wyrośnie władza gmin.
Gdy swobody puścim prąd,
Wolne będą nasze działki,
Zmienim króla — zmienim rząd,
Zniknie rekrut i podatki.

A więc bracia przyszedł czas,
Rąbmy, walmy stary las...

MACIEJ KUTERNOGA.

Choć nowa piosnka i nie nasza nuta,
Jednak ognista i sens w niej nielada...
I dziw, że z lackiej choć piersi wysnuta,
Dobrze do serca naszego przypada.

JANEK GROM.

Bo też ten Borski, to Lach nad Lachami,
Z stu korcy maku on jeden wybrany,
Choć jak ksiądz mądry, żyje między nami,
Bo też i jemu dokuczyły Pany.

MACIEJ KUTERNOGA.

Wiecie, jak on mi moc ludu tłómaczył?

LICZNE GŁOSY.

Powiedz nam, powiedz bracie Kuternogo.

MACIEJ KUTERNOGA.

Pierwszy raz wtedy z nimem się zobaczył...
W naszej to karczmie... nie było nikogo;
Goły, bez grosza, na łokciu podparty
Siedzę i czekam, czy kto nie przybędzie.

Wtem Borski każe wódki dać dwie kwarty,
I jak swat obok przy stole usiedzie.
Gadu i gadu... to o tem, o owem,
O dawnych czasach, jak to niegdyś było;
A potem rzecze: Świat dziś chce was nowem
Obdarzyć szczęściem, choć się wam nie śniło;
My myślim o was, będziecie swobodni,
Waszą niewolę pokryje mogiła;
Lecz jeśli chcecie wolności być godni,
Trzeba wam uznać, że w ludzie jest siła.
Ja ci to jasno żądam wytłómaczyć.
Ziarnko pszenicy położył na stole...
Niem to chciał władcę naszego oznaczyć.
Jego w bujniejszym z ziarn otoczył kole,
I rzekł mi: to są kraju urzędnicy...
Za nimi koło obfitsze zakreślił,
Było w niem pewno pół garca pszenicy.
Że to jest szlachta, samem się domyślił.
A potem stołu prawie wszystkie brzegi
Otoczył ziaren nieprzebrany wałem,
Rzekł: to są bracie licznych wojsk szeregi.
A gdzież jest lud nasz? — zdziwiony pytałem;
On za odpowiedź korzec zboża bierze,
Sypnął... na stole urósł mogiła,
I zniknął władca, szlachta i rycerze,
I rzekł mi: Patrzaj jaka ludu siła...

JEDEN Z WIEŚNIARÓW.

Chwat Borski!.. taką to rozumiem mowę,
Nie pańskie słowa, w których sens się kryje.

DRUGI WIEŚNIAK.

Jasne jak słońce, jak łopata w głowę.

WSZYSCY RAZEM.

Wiwat brat Laszek! niechaj Borski żyje!

SCENA II.

Ciż i Borski.

MACIEJ KUTERNOGA.

O wilku mowa, a wilk tu przed nami.

WSZYSCY.

Niech żyje wódz nasz!

BORSKI.

Z serca wam dziękuję.

JEDEN Z LUDU.

Zdrowie tak zacne wypijem szklankami.

INNY WIEŚNIAK.

Ja kwartę w gardło wlać nie pożałuję.

RÓŻNE GŁOSY.

Pijmy, i w górę potem rzucim szklanki.

(piją i próżne szklanki podrzucają w górę)

Wiwat! tak górą niechaj pójda nasi.

BORSKI.

Słuchajcie bracia! dość tej pohulanki,
Trunek krew grzeje, ale rozum gasi.

GŁOS Z TEUMU.

Jak ksiądz coś gada, ale nie jak żołnierz.

JEDEN Z WIEŚNIAKÓW (podając szklanke Borskiemu).
Bez tych morałów... lepiej wypij z nami,
A gdy nie zechcesz, wyleję za kołnierz.

JANEK GROM (zamierzając się na wieśniaka).
Precz!.. bo jak palnę, to stoma świeczkami
Błyśnie ci w oczach...

GŁOS Z GMINU.

Ej! nie żartuj z Jankiem,
Niedarmo jego przewaliśmy Gromem.

JEDEN Z WIEŚNIAKÓW (na stronie do sąsiada).
Oj! źle nam będzie podobno z tym pankiem.

DRUGI (zeicha).

A mnie coś tęskno za żoną i domem.

BORSKI.

Nie dość nam bracia poświęceń, odwagi,
Bo oprócz siły trzeba do zwycięstwa
Umiętnych planów, dojrzałej rozwagi,
A nadewszystko — żądam posłuszeństwa.

JEDEN Z TŁUMU (zeicha do sąsiada).

Więc chce nas Laszek wziąć w nowe okowy?

JANEK GROM.

Gdzie chcesz nas prowadzić, czy w ogień czy w wodę,
Cały lud wszędzie z tobą iść gotowy,
Bylebyś dla nas odzyskał swobodę.

MACIEJ KUTERNOGA.

Bylebyś zniszczył panów co ciemieją,
I wyrznął żydów za wieczne matactwa.

GŁOS Z TŁUMU.

Byle wypłenić szlachtę co nas więżą.

RÓŻNE GŁOSY.

I od nich wszystkich odebrać bogactwa.

BORSKI.

Niechaj was bracia nie dręczą obawy...
Kiedy miecz zemsty chwycą nasze ręce,
Dla świętej naszej narodowej sprawy
Nietylko życie, lecz wszystko poświęcę;
Wszystkich ukarzem, kto nie będzie z nami,
Bo tylko ludu zostanie potęga;
Łatwo się zładzim z szlachtą i panami,
Lecz nasza zemsta niechaj wyżej sięga...
Złe idzie z góry... wdrzem się do szczytu,
Wstrząśnięm Majestat nad ludem wzniesiony,
I z najwyższego dostojęństw zenitu
Pod wasze nogi stoczą się korony.

JEDEN Z WIEŚNIAKÓW (na stronie).

Laszek coś prawi przeciw cesarzowi.

LICZNE GŁOSY.

Precz ze Szwabami!

MACIEJ KUTERNOGA.

Cicho tam!

BORSKI.

Słuchajcie!

Widzicie groby waszego emętarza,
Tu waszych ojców zmarłych zapytajcie,
Jak dawniej było, gdy na naszej ziemi
Widziano Niemca chyba wraz z małpami,
Lub gdy nas bawiąc pieski uczonemi
Za grosz niskimi płacił ukłonami.

Dziś oni naszym nasyceni złotem,
Wszystko zdeptali co naród nasz święci,
Kraj napełnili niemieckim bełkotem,
Każą się kłaniać głupiej ekscelencyi.
Dziś z nich oczyścić trzeba Ruś kochaną,
Choćby ją przyszło sto razy zakrwawić,
Z radości z grobów wasze ojce wstaną,
By na śmierć chlubną nas pobłogosławić.
(trzy postacie: Budrys, Michał i Maciuś przesuwają
się za emętarem)

WIEŚNIAK (patrzac w stronę emętara).

Czy on to sprawił czarodziejską siłą,
Czy Boskim cudem? że nasi ojcowie
Już się unoszą jak mgły nad mogiłą?

MACIEJ KUTERNOGA.

Widma się roją w waszej głupiej głowie.
(trzy postacie znikają.)

BORSKI.

Umarli niechaj spoczywają z Bogiem...
Przed rankiem jutro tutaj się zbierzemy...
Może nam przyjdzie spotkać się już z wrogiem,
Walkę więc na śmierć jutro rozpoczniemy.

JANEK GROM.

Na rozkaz wodza niech każdy pamięta,
Działać nie będziemy nic bez jego wiedzy...

RÓŻNE GŁOSY.

Niech żyje wódz nasz!.. niech żyje Ruś święta!..

BORSKI.

Niechaj lud żyje!.. żegnam was koledzy.

(Borski odchodzi — trzy postacie z za emętarza w cichości dążą za nim i wraz z Borskim w głębi sceny znikają.)

SCENA III.

Ciż prócz Borskiego.

WIEŚNIACY (śpiewają).

Hej! napowrót lejcie w czasze,
Niechaj duszkciem każdy pije,
Pijmy razem — dzisiaj nasze,
Jutra nie wiem kto dożyje.

Kto nie pije, ten psia skóra,

Wiwat! bracia — wiwat — hurra!

Jutra tylko Bóg świadomy,
Dziś gdy żyję — dzień ten święcę,
Niech wiwatów spadną gromy...

Precz pańszczyzna!.. w wasze ręce.

Kto nie pije nim tknie szabli,

Niechaj tego porwą diabli.

MACIEJ KUTERNOGA.

Zdanie niegłupie, argument nielada,
Wprzód trzeba wypić, potem bić należy.

JANEK GROM.

Niech zginą pany!.. wypić nam wypada,
Od tego zdrowia nikt z nas nie odbieży.
(podają mu napelnioną czarękę — podnosi ją w górę,
wypija i rzuca o ziemię).

MACIEJ KUTERNOGA (występuje ze szklanką).

Życzę dnie wam pełne chwaly,
By na przyszłe nasze gody,
Dały pańskie nam antały,
Stare wina, stare miody.
Dla nas rozkosz i wesele,
Dla nas życie — śmierć dla wroga,
To wam życzy przyjaciele
Brat wasz Maciej Kuternoga.

(wypija i rzuca szklankę o ziemię.)

JANEK GROM (patrzac w stronę cmętacza).

Bracia! szal naszej nadziei — wesela,
I kości zmarłych radością rozżarza...
Patrzcie, trup jakiś hulankę podziela,
I płąsa obok naszego cmętacza.

JEDEN Z WIEŚNIAKÓW.

Już jest niechybnie około północy,
Wkrótce usłyszym jak kogut zapieje;
Jeśli to jaki duch szatańskiej mocy,
To się on z dymem w powietrzu rozwieje.

(postać się zbliża; niektórzy się cofają.)

JEDEN Z TEUMU.

Przeżegnam tylko, zaraz się przerwuci
W kucego kota, albo niedoperza.

MACIEJ KUTERNOGA.

Niech kto półkwartą w ślepięta mu rzuci.

JANEK GROM.

Coś stąpa śmiało... i wprost ku nam zmierza.
(postać się zbliża i staje między wieśniakami.)

SCENA IV.

Ciż i Ajent policyjny.

AJENT POLICYJNY.

Kłania się panom przyjaciel serdeczny;
Lubię wesołość, gdy ją wznieca trunek.

WIEŚNIAK (na stronie).

Oj! ten jegomość coś zanadto grzeczny.

MACIEJ KUTERNOGA.

Jakby miał różki, a z tyłu ogonek.

JANEK GROM.

Cóż to Wacpana do nas przyprowadza?

AJENT POLICYJNY.

Ot! człowiek z biedy co ma robić nie wie..
Zaszedł bez myśli do karczmy na czarkę,
A że był smutny, w rozpaczy i gniewie,
Szukał pociechy — taj i przebrał miarkę.
A gdym się ocknął, śpiew tu zasłyszałem,
W którym grozicie naszemu rządowi;
Jam alter-szperling, więc się domyslałem,
Że młodych wróbla ktoś na miękisz łowi.

JEDEN Z TŁUMU.

On do cyrkułu nas wszystkich doniesie;
Nim się ztąd ruszym, rząd wszystkich uwieży.

MACIEJ KUTERNOGA.

Zapominacie, że jesteśmy w lesie,
Szpiega i wróbla miejsce na gałęzi.

AJENT POLICYJNY.

Kochanych panów trzymają się żarty...
Gdybym był nawet jakim członkiem rządu,
Czyż z wszystkich uczuć mam być już odarty?

GŁOS Z TŁUMU.

Ej! tego szpiega powieśmy bez sądu.

AJENT POLICYJNY.

Moi panowie wprzód mnie posłuchajcie;
Osądźcie pierwej, czy zła moja rada.

MACIEJ KUTERNOGA.

Bracia do dzieła, powróz mi podajcie.

JANEK GROM.

Nim ściśniem gardło, niech się wprzód wygada.

AJENT POLICYJNY.

Dziękuję panom za tę folgę grzeczną...
Rozsądne rady przydadzą się wszędzie.
Wyście obrali drogę niebezpieczną,
Na wielu punktach jesteście w obłądziej;
Przeciwko szlachcie bunt podnosić chcecie,
Na ich to władzę każdy tu z was godzi,
A na wspak chęciom z szlachtą się wiążecie,
Bo nawet szlachciec nad wami przywodzi...
Gdy waszą siłą cel swój doprowadzą,
Wówczas was zbęda jakąś obietnicą,
Albo najprędzej waszą sprawę zdradzą,
I jeszcze silniej za łby was pochwycą...

JEDEN Z LUDU.

Prawi do sensu... samo lizie w głowę,
Trudno by ślepo ufać szlachcicowi.

*

JANEK GROM.

Poczęści rady są może i zdrowe,
Cóż przecie więcej Asindzi nam powie?

AJENT POLICYJNY.

Pieśń którąm słyshał, rozsądek obraża,
W niej nie masz sensu nawet za trzy grosze...
Pomyślcie tylko co ona wyraża?
Bez uprzedzenia posłuchać mnie proszę;
Precz rząd i Cesarz ze szlachtą krzyczycie,
Choć Cesarz dobry, nie macie na względzie,
Przypuśćmy nawet, że tron obalicie,
Powiedzcie — wówczas kto Cesarzem będzie?

GŁOS Z TŁUMU.

Ot! tęgi łepak, zagadnął nielada.

AJENT POLICYJNY.

O gardło moje z wami się założę,
Że każdy powie gdy z uwagą zbada,
Że kraj bez władcy pozostać nie może.
A więc król będzie... to boski porządek...
Bo tak od wieków bywało na świecie.
Lecz na cóż szlachta? tu mówi rozsądek,
Gdy ona zniknie, wy szlachtą będziecie.

JANEK GROM.

Taka usługa nagrody jest warta;
Czy pola, łąki i lasy nam dacie?

AJENT POLICYJNY.

Oto z cyrkułu napisana karta,
Wszystko co chcecie, zapewnione macie.

(okazuje papier z pieczęciami; wieśniacy przypatrują się mu z odkrytymi głowami)

Władza was kocha, rząd wam przyjacielem,
Wasza swoboda dla niego jest droga;
Żąda, by krzywd swych lud został mścicielem,
I zniszczył w kraju wspólnego nam wroga...
Że dobrze radzę, każdy to przyzna,
Wyniszczy szlachtę siłami wspólnemi,
A na wiek wieków ustanie pańszczyzna,
I zostaniecie panami ich ziemi.
Chytrych i możnych bez żadnej różnicy
Niech wasze noże do szczytu wytracą.
Rządu naszego wiercie obietnicy,
Że wam za każdą ich głowę zapłacą.
(Janek Grom i Kuternoga po przeczytaniu oddają
papier)

MACIEJ KUTERNOGA.

Niezły to projekt, myśl piękna, bogata,
Do jej spełnienia mych starań dołożę,
Oprócz rabunku, za głowę zapłata,
Warto jak brzytwy powyostrzać noże.

AJENT POLICYJNY.

Każdy z was pójdzie za memi radami...
Szlachta bezsilna, rząd dla was łaskawy...
W razie potrzeby wojsko będzie z wami,
Aby zapewnić tryumf waszej sprawy.

JANEK GROM.

Któż naszych braci na rzeź poprowadzi?

AJENT POLICYJNY.

Rząd nasz ojcowski potrzeby przenika,
A pan komisarz was prosi, wam radzi,
Byście z rąk jego wzięli naczelnika...
Nim jest człek dzielny, którego rząd wspiera,
Książę go ceni, kochać będą wasi,
Jak lew jest śmiały, zwinny jak pantera,
I krwią pragnienie jak hyena gasi;
On będzie szlachcie jako kara Boża,
On się litością, ni zdradą nie spodli,
Z pod ostrej kosy, lub z pod jego noża
Żaden się pewno szlachcie nie wymodli.
(wieśniacy zeicha się naradzają.)

MACIEJ KUTERNOGA.

Takiego właśnie potrzeba nam ptaka.
Borski zamądry, może działać zdraźnie,
Ów zaś coś nakształt Gonty, Żeleźniaka,
Taki nam lepiej do serca przypadnie.

AJENT POLICYJNY.

Dziś wam przedstawić mogę przyjaciela.
To nie szlachciura, ale gminu dziecię,
Krew w nim kroata — nazywa się Szela,
Z nim pohulankę jutro rozpoczniecie.

JANEK GROM

Gdy w przedstawionym mi rozkazie czytam,
Że najwyższego rządu pomoc macie,
Na tej zasadzie was koledzy pytam,
Czyli na zmianę wodza pozwalacie.

MACIEJ KUTERNOGA.

Rozsądne zdanie każdy z nas podziela,
Po cóż przywozić ma nami szlachciura?..

GEOSY Z TEUMU.

Niech żyje rząd nasz, nasz kanclerz i Szela!
Niech żyją nasi... wiwat bracia! hurra!

MACIEJ KUTERNOGA (podnosząc czarękę w górę).

Nim się nowy wódz pojawi,
Złożmy winną jemu cześć,
Niech się imię jego sławi,
Chcę ten toast pierwszy wnieść...
Dzisiaj wódka niech się pieni,
Kto chwata ze mną będzie pił...
Jutro czara się zrumieni,
Krew wytoczym z szlachty żył.
Pijmy bracia, rozlewajmy
Dzisiaj wódkę... jutro krew...
Na dobranoc zaśpiewajmy
Pogrzebowy szlachcie śpiew...

AJENT POLICYJNY.

Bracia wam radzę, nie czyńcie hałasu,
Spokojność, cisza, niech szlachtę zaślepia;
Idźcie do domów, używajcie wczasu,
Niech się wam siły na jutro pokrzepią...
Dosyć już pieśni, bracia jutro w czynie
Serca się zemstą napiją do syta.
A gdy jutrzeńka na niebo wypłynie,
Słońce swobody was wszystkich powita.

GŁOSY Z TŁUMU.

Idźmy do domów... dobrze on nam radzi.
(wszyscy z swych miejsc powstają.)

MACIEJ KUTERNOGA.

Przespać się bracia dosyć czasu mamy,
Podostrzyć noże takóŜ nie zawadzi,
Bo jutro tego z szlachtą pohulamy.

JANEK GROM.

Dość rozhovorów, dosyć już swawoli,
Spoczynek rzeźwi, sen miły udziela,
Jutro zrzucimy kajdany niewoli.

WSZYSTY (odchodząc wołają).

Wiwat! niech żyje nowy wódz nasz Szela!

SCENA V.

AJENT POLICYJNY (sam).

Kto doły kopie, ten sam zwykł w nie wpadać...
Niejedność dążeń zgubną śmierć wylega.
O! ślepa szlachto! nie umiecie zbadać,
Gdzie wasza siła, gdzie wasza potęga.
Gdybyście wieki pracowali w trudzie,
Po waszej stronie ludby stanął może,
Ale nadzieje dziś pokładać w ludzie,
Na wasze gardła jest to ostrzyć noże.
Kto namiętnością lepiej lud rozżarzy,
Kto obietnice siłą poprzeć umie,
Kto ciągle działa, lecz jak wy nie marzy,
Na własną korzyść ten moc znajdzie w tłumie.

Aż śmiech mnie bierze, jakem im z przed nosa
Własną ich zdobycz umiał chwycić zdradnie,
Jak przez nich samych wyostrzona kosa
Jutro z zdziwieniem na ich gardła spadnie.

(zamyśla się, po chwili milezenia)

Rząd mnie zapłacił, szlachcic nicby nie dał,
A tylko jedną mam na grzbiecie płachtę...
Judasz Chrystusa za pieniądze sprzedał,
Jabym miał skrupuł sprzedać polską szlachtę...
I cóż mi po niej? czy ona mi bratem?
Ta kasta siebie ma tylko na względzie,
Choć ona zginie, świat zostanie światem,
A kto wie? może — bez niej lepiej będzie.
Rząd to zasiewa tej rzezi nasienie;
Kto ma z nich słuszność, przyszłość to oceni,
Mnie w to nie wchodzić, wolne mam sumienie,
Nadgroda pewna, bo pieniądz w kieszeni.

SCENA VI.

Ajent policyjny, Michał i Maciuś.

(Ajent wysypuje z worka złoto — liczy — Michał
i Maciuś zdala przypatrują się Ajentowi.)

AJENT POLICYJNY.

To nie banknoty, nie papier spodlony,
Którego wartość nikt nie może zbadać,
Ale to kruszec... król niezwycięzony,
Co rządzi światem i będzie nim władać.

Że nasz rząd goły, niejeden to baje,
Że wkrótce pewno bankructwo nastąpi,
Lecz swym ajentom z pod serca oddaje,
I nawet złota na podstęp nie skąpi.

MICHAŁ (zcicha do Maciusia).

To ten sam Maćku, co mówił do ludu,
Co w imię rządu knuje cios zbrodniczy.

MACIEK (zcicha).

Patrz jak korzystny owoc jego trudu,
Ile to złota za krew pańską liczy.

MICHAŁ (chwyta raptownie Ajenta za ramię).

Łotrze! nie będziesz cieszyć się swym plonem,
Jak pies z mej ręki zginiesz... czy rozumiesz?
Masz jedną tylko chwilę przed twym zgonem,
Pomódl się łotrze, gdy się modlić umiesz.

AJENT POLICYJNY (składa ręce jak do modlitwy).

Najprzód do ciebie modły me zanoszę;
Największy zbrodniarz może mówić przecie,
Wszystko wam powiem, wysłuchać mnie proszę,
A jeśli winien, jak psa zabijecie.
Doznawszy w świecie ciężkiego zawodu,
Wszędzie wżgardzony, wszędzie odepchnięty,
Kiedym był w nędzy, kiedym ginał z głodu,
Byłem do służby cesarskiej przyjęty.
Zrzekłem się własnej, pełniąc wolę rządu,
Z mych myśli uczuć czynię im ofiarę,
Jestem narzędziem bez własnego sądu,
Czyż za to ponieść z waszych rąk mam karę?

MICHAŁ.

Kiedy rząd liczy na pomoc zbrodniarza,
Takiego rządu nikt nie ma potęga.

MACIUŚ (do Michała).

Przecież on wolę spełnia komisarza,
Słuchać ją, wszystkich wiąże nas przysięga.

AJENT (do Maciusia).

O! mój łaskawco! za twe dobre słowo
Pod twoje stopy pokornie się ścięłę.

(zcicha do Maciusia)

A gdy od niego wyjdę z całą głową,
Złotem coś widział, z tobą się podzięłę.

MICHAŁ.

Pochlebstwem podłem uwodź sobie wroga,
Lecz naszej ręki nie ujdiesz bezkarnie.

AJENT POLICYJNY.

Jak honor kocham, jak chcę widzieć Boga,
Gniew twój niesłuszny, chcesz bym zginął marnie.

(na stronie do Maćka)

Nie wiesz jak wielkie pozyskasz nagrody,
Tylko koleżkę twego zdejm mi z karku.

MICHAŁ (wstrząsając Ajentem).

Że rząd cię wysłał, pokaż mi dowody.

AJENT (wyjmując papier).

Puszczaj, masz rozkaz... czytaj niedowiarku.

(na stronie do Maćka)

Broń mnie, a rząd cię hojnie wynadgrodzi.

MICHAŁ (przeczytawszy chowa papier).
Rząd chce się zbrodnią od zguby ocalić,
Nienawiść ludu sam ku panom rodzi,
Sam pragnąc życia, wszystko chce obalić.

MACIUS (przystępując do Michała).
Zapał twój zbrodnię gdzie jej nie ma stwarza;
Rząd chce nam dobra, a za walkę płaci,
Przecież czytałeś rozkaz komisarza.
Mamże się różnić od reszty mych braci?

AJENT (do Maćka).
Życzenia rządu rozsądnie pojmujesz...
Dwór pański tobie głowy nie przewrócił.
(Michał dobywa noża i wpada na Ajenta.)

MICHAŁ.
Łotrze! twym jadem serca mu nie strujesz...
Chcesz abym język tym nożem przykrócił?

AJENT POLICYJNY.
Łotr kto zabija na publicznej drodze,
Na bezbronnego napadasz niegodnie.

MACIEK (rozbrajając).
Choćbym miał zginąć, bić się wam przeszkodzę...
(do Michała)

I nie dozwolę popełnić ci zbrodnię.

MICHAŁ (do Maćka).
Łotr taki ginąć powinien bez sądu,
I ty śmiesz stawać w złoczyńcy obronie?

AJENT POLICYJNY.
On jest posłuszny rozkazowi rządu.

MACIEK.

Staję jak zwykle na słuszności stronie.

MICHAŁ (do Maćka).

Jakto! ty Maćku wiążesz się z lotrami?
Sługa ze dworu Księcia Jegomości,
Obsypywany wciąż dobrodziejstwami,
Dziś podłą zdradą spłaca dług wdzięczności?..
Czy zapomniałeś, gdy wam głód dokuczał,
Kto hojnych ofiar twej matce nie skąpił,
Kto dzieckiem pieścił? młodzieńcem nauczał?
Kto w twem sieroctwie ojca ci zastąpił?
A gdy dziś możesz wdzięcznością zapłacić,
Gdy Pan na wierność dzisiaj twoją liczy,
Krwi zaprzędaniem ty się chcesz wzbogacić,
Jakby na ojca podnieść cios zbrodniczy?

AJENT POLICYJNY (do Michała).

Nikt nie zazdrości twej obrzydłej roli,
Na rząd wraz z szlachtą knuć haniebne spiski,
Mniejsza że bracia twoi są w niewoli,
Ty zawsze lizać chcesz pańskie półmiski.

MICHAŁ (do Ajenta dobywając noża).

Cicho gadzino! bo obu was zgmiotę...
Tym nożem wytnę twój język padalca.

AJENT POLICYJNY.

Ja mam dworaku też samą ochotę.

(do Maćka)

A nu! kolego, nauczymy zuchwalca...

(kładzie kieskę ze złotem do rąk Maćka)

Masz resztę złota, pomóż mi go zgładzić.

MACIEK (na stronie, chowając kieskę).

Gdym sprzedał pana, sługę sprzedać mogę...

(głośno do Michała).

Idź ztąd, lub broń się... nie chcę ciebie zdradzić.

AJENT POLICYJNY (do Maćka).

Nadto szlachetną obrałeś z nim drogę.

MICHAŁ (na stronie).

Mam ważny papier, Księżciu wręczyć muszę...

Nie mogę życia kłaść na losu szali.

(głośno)

Idę, lecz klę się wam na moją duszę,

Że ta dłoń wkrótce we łby wam wypali.

(odchodzi.)

SCENA VII.

Ajent policyjny i Maciek.

AJENT POLICYJNY.

Uciekł... i nie dziw, bo dworak jak zajac

Nie tak na siły, jak na nogi liczy.

Żle, że papiery uniósł uciekając,

W sekreta stanu szlachtę wtajemniczy...

(po chwili milezenia)

Powiem ci Maćku, gdyś się do nas wcielił,

U nas się wszyscy po bratersku liczą...

Jam jak kolega z tobą się podzielił,

Ty teraz ze mną podziel się zdobyczą.

MACIEK.

Jaką?

AJENT POLICYJNY.

A przecież wziąłeś grosz nielada...

MACIUŚ.

Masz mnie za głupca... dałeś, a więc wziąłem.

AJENT POLICYJNY.

A więc koleżko, słuszna moja rada,
Aby zarobkiem podzielić się społem.

MACIUŚ.

Czyś ty oszalał? czy za to mam płacić,
Żem ci przeszkodził wisieć na gałęzi?

AJENT POLICYJNY.

I ty bezemnie mógłś życie stracić,
Gdy zechcę, rząd nasz dziś ciebie uwięzi.

MACIUŚ (z gniewem).

Ej! cicho łotrze! bo ci w łeb wypalę.

AJENT POLICYJNY (porywając Maćka).

A kiedy grozisz, szalbierzu, niecnoto!

Ja cię zuchwalcze o ziemię obalę.

(po krótkim mocowaniu się rzuca Maćka o ziemię)

Łotrze! złodzieju! oddaj moje złoto.

(szuka po kieszeniach Maćka)

MACIEK.

Gwałtu! ratujcie!

AJENT POLICYJNY (przyciskając go kolanem).

Kiedy piśniesz słowo,

Jako ostatnie ci na ustach skona...

Szmer jak najcichszy zapłacisz mi głową.

(dobywa kieskę z kieszeni Maćka)

Mam was... O! chodźcie do mojego łona.
(podnosi kieszkę w górę i wybiega.)

MACIEK.

Był mój szczęśliwy, w co się dziś zamieni?
Czyli brnąć dalej? czy wrócić wypada?
Rany na ciele — a pustki w kieszeni...
Tylko na sercu pozostała — zdrada.

Koniec Aktu 3go.

Akt czwarty.

Taż sama komnata co w pierwszym akcie. — Książę siedzi w dużym krześle. — Hrabia Leon przechadza się z niespokojnością.

SCENA I.

Książę i Hrabia Leon.

HRABIA LEON.

Bunt jakby pożar wzmaga się, rozszerza,
Motłoch w skupieniu potęgę swą czuje,
Na okoliczne już dwory uderza,
Wszystko co przed nim niszczy i morduje.
A do tej pory fatalnem zrządzeniem
Żadnej ze Lwowa nie odbieram wieści,
Rząd niepojętem okrył się milezieniem
Na me odezwy rozpaczliwej treści.

KSIĄŻE.

Ta obojętność nie jest żadnym trafem,
Rząd ci nie wierzy, choć jesteś dworakiem,
Choć cię zrobili jakimes tam Grafem,
Nie zapomnieli, że jesteś Polakiem.

HRABIA LEON.

Zawsze do rządu nieufność gotowa,
I jakiejś zdrady z ich strony obawa;
Przecież to nie jest kwestya narodowa,
Całą Europę obchodzi ta sprawa.
Demagogiczne, socyalne zasady,
Nawet już w ludzie krążą i nurtują,
Zgnieść tych przewrotów obrzydłe szkarady
Rządy gorliwie oddawna pracują.
W centralizacyi wszystkich władz potęga,
Dyplomatyczny nas uczy rozsądek;
Nie krwią, pokojem rząd celów dosięga,
Nieład chorobą, a życiem porządek.

KSIĄŻE.

Tak zwykle bywa bywa w państwach jednolitych,
Gdzie wszyscy bracią po krwi i po duchu,
Lecz w dziwnym zlepku trza sprężyn ukrytych,
By znaleźć życie w mas niezgodnym ruchu.

HRABIA LEON.

Zdziwienia mego nie będę ukrywał,
Książę właściwszą winien przybrać rolę;
Porządek choćby zkadkolwiek wypływał,
Chociażby obcy, od nieładu wolę.
Gdy własną siłą nie zgniecimy wroga,
Nie mając mocy zatamować prądu,
Co nas zalewa, jakaż inna droga,
Jak się z ufnością oddać w ręce rządu?..
A przecież ze mną zgodziłeś się Książę,
By herszta złowić, bunt ludu uśmierzyć,

Rząd tegoż pragnie, ja do tego dążę,
W wspólność więc celów mozem wszyscy wierzyć.

KSIĄŻE.

Bym wspólnie z wrogiem w jakiegokolwiek sprawie
Mógł kiedy działać, niech mnie Pan Bóg strzeże.
Obcy ster wiódąc na ojczystej nawie
Jest dla mnie wrogiem... a wrogom nie wierzę.
Borski szaleniec, lecz nie zdrajca kraju,
Może nienawiść, lub rozpacz nim rządzi,
Rozważać środki on nie ma zwyczaju,
I jak szaleniec sam bez wiedzy błądzi.
Jeśli tu stanie, mej głowy siwizna
Poda mu rady, on je zwykł szanować,
Jeśli kraj ceniąc do błędu się przyzna,
Gotówem przyjaźń dla niego zachować.

HRABIA LEON.

Dobroć twa Książę widzę jest bez granic,
Nie w ludziach stanu, lecz w świętych pokorze
Szukałeś wzorów; lecz gdy głos twój za nic
Nie zmiękczy herszta w powziętym uporze,
Cóż z nim uczynisz?

KSIĄŻE.

Gdy powinność każe,
Dla szczęścia kraju i jego poświęcę,
Uwięzę w zamku, dodam silne strażę,
Ale w rządowe nie oddam go ręce.

HRABIA LEON.

Czyż garstka szlachty oprze się ludowi?

*

KSIĄŻE.

Czy to jednostka, lub masa zbiorowa
W naszym narodzie szlachectwo stanowi?
Prawem dziedzictwem przeszłość jej dziejowa,
W niej się skupiła naszej chwały całość.
Krwią się dobiła starszeństwa zaszczytu,
I Bóg w nadgodę dał jej wieczną trwałość.
Szlachectwo nasze — to zasada bytu.

HRABIA LEON.

Jako w zasadę, w szlachectwo ja wierzę,
Lecz sił do walki przyznać jej nie mogę.
Siła nad męstwem pierwszeństwo odbierze,
Chcę więc ratunku inną znaleźć drogę.
Napiszmy wspólnie do księcia kanclerza
Z prośbą o pomoc, wyprawmy dziś gońca,
On choć polityk, ma serce rycerza,
Stanie jak dzielny słuszności obrońca.

KSIĄŻE.

Liczyć na pomoc to nasz grzech wieczysty,
Lecz prawie zbrodnią ufać w pomoc wroga...
Inny sąd winien mieć syn legionisty,
Honor narodu niech złoży w moc Boga.

HRABIA LEON.

Kto ma z nas słuszność, przyszłość to rozwiąże;
Nie wiesz co lud nasz może w swem szaleństwie,
Że jesteś ojcem, zapominasz Książę,
Że życie córki jest w niebezpieczeństwie.

KSIAŻE.

Ach nie trwóż! nie mów! któż się to ośmieli
Dotknąć ją nawet, gdy mam oręż w dłoni...
O! znajdzie ona obrońców, mścicieli,
Sam Bóg swojego anioła zasłoni...
Lwicy, hyeny, prędzej wydrą życie,
Prędzej me ciało rozszarpią na ćwierci,
Niż nas rozdziela... Życiem mem jej życie,
Świat cały szczęścia zmarłby mi w jej śmierci.

HRABIA LEON.

Dziele two troski... ona ci nagrodą
Będzie cnót twoich. Życie me w ofierze
Poświęcę za nią.

(słychać gwar — Hrabia patrzy przez okno)

To herszta nam wiodą.

Pozwól, niech karę ja sam mu wymierzę...

SCENA II.

Ciz, Budrys i Borski.

(Budrys prowadząc Borskiego pod strażą — na znak
Budrysa straż odchodzi.)

BUDRYS (przedstawiając Księżu Borskiego).

Oto twój Książę szlachetny młodzieniec,
Co się poświęca dla chłopów swych braci,
Krwia szlachty kupić chce władzę szalenięc,
Myśli, że mordem wdzięczność ci zapłaci.

KSIĄŻE (do Borskiego).

Przychylność moją nie umiałeś cenić,
Pod mojem okiem knułeś bunt niegodnie,
Czyn twój w sędziego gdy mnie chciał zamienić,
Poznasz, że umiem ukarać twą zbrodnię.

BORSKI.

Zbrodnię?.. niezawsze krew morderstwa godłem...
Krwia się choroby leczy społeczności.
Gdy matka kona, ten chyba jest podłym,
Puścić krew zgniłą gdy nie ma śmiałości.

HRABIA LEON.

Minęły czasy Justa, Robespiera....
Waćpana imię jak ich nie zasłynie...

BORSKI.

Jako jednostka bohater umiera,
Lub pod przemocą jak męczennik ginie.
Dziś nie w ich rękę szala naszych losów.
Prawda, że dzisiaj zmieniły się czasy,
Dla wodzów stawiać nie będą kolosów,
Bo duch jednostek przedzierzgnął się w masy...
Dzisiaj świat jednym popychany sterem,
Idzie za mężem wielkiego ramienia,
Duch jest tym wodzem, a lud bohaterem,
Za jego sprawą czeka odrodzenia...

KSIĄŻE.

Nie lud, lecz naród tworzy kraju całość...
Czy kto w siermiedze, szaraczkę, purpurze,
Odrębną pracą czyni bytu całość...
Różność w całości, jest prawem w naturze;

Gdy ręka, noga, chce głowie przywodzić,
Gdy młodzi starszych chcą uczyć rozumu,
Musi się bezsens, lub chaos wyrodzić,
Smutny dla kraju, haniebnym dla tłumu.

HRABIA LEON.

O! Mości Książę, próżne twoje słowa,
Dla takich panów nonsensem porządek,
Nową teorię zrodziła ich głowa:
Własność kradzieżą, a głupstwem rozsądek.

BORSKI.

Milcz panie Grafie niemieckiej roboty,
Bo wobec Księcia zelżyć ciebiem gotów,
Dla tak niemczyzną spodłonej istoty,
Dyplomatycznych nie użyję zwrotów.

BUDRYS (do Borskiego z gniewem).

Czy zapominasz, żeś więźniem Mosanie?

HRABIA LEON.

Że ciebie jutro czeka szubienica?

KSIĄŻE.

Tak cię zbłąkało motłochu powstanie,
Że nawet zachość zatarła szlacheica?
Lżyć mego gościa? cóż cię to ośmiela?
Mnie więcej chybiasz jego czei ujęciem,
Jest to syn zacny mego przyjaciela,
Którego wkrótce nazwę moim zięciem...

BORSKI (z zapalem).

O nie!.. nie Książę... w twojej piersi bije
Serce ojcowskie... ty ją kochać umiesz...
Ten wybór Panie twą córkę zabije,

Z rozpaczy biedna umrze... czy rozumiesz?
O Panie, Panie, nie bądź dla niej srogi,
Serce twe nad nią winno się uzalić...
Proszę cię, błagam, całuję twe nogi,
Odepchnij... zdepcz mnie... a ją chciej ocalić.

KSIĄŻE.

Trwożysz mnie Wacpan zbytaczynym zapałem.

HRABIA LEON.

Ma opiekuna Księżniczka dziwnego.

BORSKI (na stronie).

Ten łotr co mówi, wyraża się z szałem,
Graf nie dla Zofii... lecz mnie nie do tego.

KSIĄŻE (do Borskiego).

O los mej córki dziwna twoja dbałość,
Która mnie więcej śmieszy, niżli wzrusza.

HRABIA LEON.

Jest to mój Książę obrzydła zuchwałość,
Co naszą obu powagę narusza.

BORSKI (z zapałem).

Bez serca ludzie! którzy tylko siebie
Umiecie kochać... pychą wasze życie.
Dla waszej dumy w najlichszej potrzebie
Siebie, rodzinę, i kraj poświęcicie.
Wydęte wiatrem jesteście skorupy,
W górę was wznosi przesądów spuścizna,
I jeszcze, Boże! chcą te zgniłe trupy,
By im szacunek chowała ojczyzna...

KSIĄŻE (z gniewem).

Precz z oczów łotrze! Mosanie Budrysie,
Zamknąć go w lochach, niech wyroku czeka...

HRABIA LEON (grożąc Borskiemu).

Ja cię pokory nauczę urwisie...

BORSKI (wychodząc z Budrysem).

Ujrzym dla kogo kara niedaleka.

SCENA III.

Książę i Hrabia Leon.

HRABIA LEON.

Masz teraz Książę jasne przekonanie,
Jakie dla kraju rodzi bunt nadzieje.
Wódz ich szalony, i całe powstanie
Komunistyczną zasadą goreje...

KSIĄŻE.

Ach! nowe grzechy, nowe ciężkie blizny
Na naszym sercu znowu będą ciężzyć.

HRABIA LEON.

Rząd tylko zbawić dziś może ojczyznę,
Swem wojskiem motłoch potrafi zwyciężyć.
Nie traćmy czasu, bunt się już rozszerza,
Wojsko przyjsć może jutrzejszej tu nocy.

(siada i pisze)

Wprost zaraz piszę do księcia kanclerza,
On nie odmówi swej dzielnej pomocy.
(Gdy Hrabia pisze, Książę przechadzając się mówi
do siebie.)

KSIĄŻE.

Ma słusność Hrabia, zwichnięte me plany,
Chociaż tym środkiem zasady me przeczą,
Lecz są choroby, są tak ciężkie rany,
Że się trucizną, lub żelazem leczą.

(Hrabia list złożywszy wstaje, gdy wchodzi Michał
trzymając papier w ręku.)

SCENA IV.

Ciż i Michał.

MICHAŁ.

Gdyśmy Borskiego znienacka złowili,
Pana Budrysa usłuchawszy rady,
Do emętarszyska skrycieśmy wrócili,
I wraz z Maciusiem poszliśmy na zwiady.
Wówczas się nowy herszt wśród ludu zjawił,
Mówił, że Borski to szlachty narzędzie,
O dobrych chęciach rządu długo prawił,
Przyrzekł, że w rzezi rząd pomagać będzie.

HRABIA LEON (z oburzeniem).

Tyś piany łotrze! prawisz nam tu baje.

MICHAŁ.

Z rąk urzędnika papier urzędowy
Zręcznie schwyciłem... Panom go oddaję.
Prawdy dojdziecie z jego słów osnowy.
(wręcza papier — odchodzi — Książę i Hrabia ra-
zem go wzrokiem przebiegają.)

HRABIA LEON.

O zgrozo! rząd nasz z ludem się sprzymierza,
Za nasze głowy płacić im zaleca,
Władza cyrkułu bunt chłopstwa rozszerza.
Ten czyn piekielny błędy me oświeca,
On mnie dziś z rządem przepaścią rozdziela,
Węzeł mój z dworem na zawsze zerwany...
(porywa list, który pisał przed chwilą, drze i rzuca
na ziemię.)

KSIĄŻE (z radością ściskając Hrabiego).

Widzę krew w tobie mego przyjaciela,
Takim powinien być mój syn przybrany.

HRABIA LEON.

O! wierz mi, zawsze ja mój kraj kochałem,
Ale wpływ dworu pchał mnie inną drogą,
Niedoświadczony nad przepaścią stałem,
W brudnej kałuży grzęznąc jedną nogą.
Lecz teraz Książę twe myśli, twe zdania,
Jak świętą prawdę rozumiem, szanuję...
Z podstępem, zbrodnią, nie ma pojednania,
Od dziś twa głowa niechaj mną kieruje.

KSIĄŻE.

Nie wiesz o ile twe słowa mnie cieszą,
Nazwać cię mogę mym drogim Leonem...
O! wielu grzeszy, nie wiedząc że grzeszą,
Lecz dziś cię cudem widzę odrodzonym,
Widzę twój zapal, do boju gotowość,
I starodawną naszych przodków cnotę,

Że ten kraj gubi, kto chce narodowość
Niszczyć, lub zmienić choć na jedną jotę.
(wchodzi Matylda i Zofia.)

SCENA V.
Ciż, Matylda i Zofia.

MATYLDA.

Cóż to za spowiedź, może przeszkadzamy?

KSIĄŻE.

O! chodźcie radość razem ze mną dzielić.

MATYLDA.

Dobre nowiny może z Wiednia mamy?

ZOFIA.

Wśród krwi rozlewu możnaż się weselić?..

KSIĄŻE.

Gdy wraca błędna owieczka do trzody,
Pasterz nad inne nią się więcej cieszy,
Bóg temu większe gotuje nagrody,
Kto z grzechu powstał, i więcej nie grzeszy.

ZOFIA.

Jak to mój ojciec, Borskiego nareszcie
Mogłeś przekonać, że wasz cel jednaki?..
I gdy mnie smutne dochodziły wieści,
Bóg wielkich cudów dopełnił oznaki.
O! dzisiaj Borski wsparty prawd potęgą,
Cały kraj zbawi za twoim powodem,
Rozum i siła swych celów dosięgą,
Dziś możem ufać, że będziem narodem,

Wszyscyśmy bracią, rodzeni i swoi,
Bóg zgodę — szczęściem nadgrodzi sownie,
Rząd nasz i prawo na braterstwie stoi,
Byt nasz w miłości, a w jedności życie.
O! były straszne chmury na mem niebie,
Lecz mgła ożywcza dziś rosą opada.
Gdzież Borski? teraz zmieniony przez ciebie,
Dłoń jego ojciec uściskaćbym rada.

KSIAŻE.

Mylisz się Zofio... ten warjat szaleje,
Ze mną jak z wrogiem wychodził na harce,
By go poprawić straciłem nadzieję.
Nim go oddalę, jak młodzika skarcę.

HRABIA LEON.

Jam to ów grzesznik... przed tobą się korzę,
Moich pradziadów byłem syn odrodny,
Żem błędził pychą, wyznaję w pokorze,
Dotąd nie byłem twojej ręki godny...
Dziś mi się życie nowe rozpoczyna,
Chcę z wrogiem walczyć, chcę umrzeć za ciebie...
A jeśli kraj mój przyzna mnie za syna,
Ty nie odtrącajś wówezas mnie od siebie.

MATYLDA (na stronie).

Cóż to i Hrabia zchłopił się z kolei,
I formy przybrał ludowe, bydłęce?

HRABIA LEON (do Zofii).

Daj mi swą rękę jako znak nadziei.

KSIAŻE.

Błogosławieństwem złączonych uświęcę.

ZOFIA (na stronie).

Wspieraj mnie Boże! oddaję się Tobie,
Nową truciznę wlewasz do mej czary.

(głośno do Hrabiego)

W dniu panie Hrabio czynu i ofiary
Każdy powinien zapomnieć o sobie.

HRABIA LEON.

Niech się dzień czynu szczęściem rozpoczyna,
Wówczas i zginę z radością na czole.

KSIAŻE.

Droga ma Zofio! córko ma jedyna,
Daj mu swą rękę, spełnij ojca wolę...

ZOFIA (ocierając łzy).

Ach ojcze! ojcze! niegodne tve dziecko
Błaga ze łzami twego przebaczenia.
Jam twej obrazy bojąc się i cienia,
Dzisiaj przychodzę, by ręką zbójceką
Zranić ci serce... jakich chcesz słów użyj,
Nazwij szaleństwem, lub skutkiem omamień,
Pozostać w kłamstwie już nie mogę dłużej,
Zrzucić z mych piersi chcę obludy kamień.

KSIAŻE.

Cóż ci jest Zofio?

MATYLDA (z cicha do Zofii).

Zosiu, zgubisz siebie.

HRABIA LEON.

Wtrącasz mnie w rozpacz i ojca biednego.

KSIAŻE.

Czyliż mój wybór niemiłym dla ciebie?

Czy go nie kochasz?

ZOFIA (drżącym głosem).

Kocham, lecz innego...

HRABIA LEON.

Czym godzien wzgardy jako człek wyrodny;

Co chcesz uczynię... świadcę ci się Bogiem...

KSIAŻE.

Któż się stał Zofio twego serca godnym?

ZOFIA.

Ten, co go oba — zwiecie waszym wrogiem...

KSIAŻE.

Borski?.. ten zły duch mej rodziny, domu...

Teraz pojmuję jego harde słowa,

Myślał, że kiedyś doczeka się sromu,

Że moja wiekiem posiwiła głowa,

Znękana troską, i dziecięciami łzami,

Schyli się, zegnę do jego zamiarów;

Chciał jakby gromem błędniemi zdaniem

Zwalić dąb wzrosły z wiekowych konarów...

Ten gad ogrzany ciepłem mego serca,

Chciał do mej piersi wcisnąć jad śmiertelny,

Nadzieję starca chciał zabić morderca,

Nie trafi celu jego cios piekielny.

HRABIA LEON.

Ach! w tym nędzniku przeczuwałem wroga.

MATYLDA (zeicha do Hrabiego).

Nie trwoż się... serce kobiety się zmienia.

ZOFIA (biorąc rękę ojca).

Miej litość ojcze! błagam przebaczenia.

KSIAŻE (wyrывая rękę).

Na cienie ojców, klnę ci się na Boga...

ZOFIA (przerywając).

Ach! nie kończ ojcze! człek na śmierć skazany
Chce choć godzinę przewlec wyrok kary;
Dodaj mi męstwa ojcze ukochany,
Kłątwa nie wiedzie na drogę ofiary.

KSIAŻE (z rozczuleniem).

O córko moja! byłaś wszystkim u mnie,
Bez ciebie tęskno byłoby i w niebie,
Dziś gdy odpocząć potrzeba mi w trumnie,
Czy w niej się zamknąć mam z gniewem na ciebie?
Dla ciebie tylko o szczęściu marzyłem,
Drogą cnót wiodąc twe kroki dziecięce,
Całą mą istność gdy w tobie złożyłem,
Czyż cię w niegodne mogę oddać ręce?
Zofio! w modlitwie cień matki zapytaj,
Czy twa myśl nie jest błędna i dziecinna,
Córko! w łzie ojca starego wyczytaj,
Co masz przedsięwziąć, coś zrobić powinna...

ZOFIA.

Ach! dosyć ojcze! serce się rozdziera,
Znikają z myśli nawet szczęścia mary..
Twoja łza wszystko z mego serca ściera,
Wszystko... prócz bólu... i chęci ofiary...

MATYLDA (na stronie).

Każda z nas płacze, w takiej chwili mdleje,
Lecz w końcu zawsze błyskotki nas zwabia.

HRABIA LEON (do Zofii).

Twe słowa Pani wskrzeszają nadzieję,
Że będziesz moją...

ZOFIA (z cicha, dobitnie do Hrabiego).

Nigdy, panie Hrabio.

SCENA VI.

Ciż i Michał.

KSIAŻE.

Cóż tam Michale?

MICHAŁ.

Na Księcia wezwanie
Szlachta z okolic zebrała się tłumnie,
Czeka rozkazów. Pan Budrys rozumnie
Przemówił do nich, i ożywił ducha.

KSIAŻE.

A lud czy ciągle gniewny, niespokojny,
Czyli poszeptów zawsze zgubnych słucha?
Które ich wiedą do domowej wojny?
Nie tyle winien lud swego szaleństwa,
Jak ci co mamią ich zradnemi słowy,
Kiedyś czas przyjdzie, wśród ludu przekleństwa
Też same noże spadną na ich głowy.

HRABIA LEON.

Jacyż to podli pożar rozniecają?

MICHAŁ.

Ci komisarza zwa się ajentami.

KSIĄŻE.

Cóż lud zamyśla ?

MICHAŁ.

Dziś nas napaść mają...

HRABIA LEON.

A zatem dwór nasz będziemy bronić sami.

(Książę, Hrabia i Michał odchodzą.)

SCENA VII.

Matylda i Zofia.

MATYLDA.

Wszyscy odeszli... gdy chwila straszliwa
Spaść na nas może, a nas tylko dwoje...
Jak się obronim? O ja nieszczęśliwa!..
Zofio, co począć? ja się chłopów boję...

ZOFIA.

Kiedy Bóg zechce, od zguby ochroni,
I nas, i kraj, wszystkich co kochamy;
Jeśli z zabójczej przyjdzie zginąć dłoni,
Miło i umrzeć, gdy byt odzyskamy.

MATYLDA.

Tak szczytna miłość kraju mnie nie mami,
Pójdę pozbierać droższe nasze fanty,
Skryję się w lochach przed tymi łotrami,
Wziąwszy choć z sobą perły i brylanty.
Bo gdy napadną, to pewny rabunek.

A gdy któremu nędznemu łotrowi
Doda śmiałości nadużyty trunek,
Ty nie rozumiesz — porwać nas gotowi...
Na tę myśl płonę...

ZOFIA.

Matyldo ma droga!

Czyń jak przeczucie radzi strzedz dni twoje,
Ja tu się za was pomodłę do Boga.

MATYLDA (całując Zofię).

Lecz przychodź prędko, bo się chłopów boję.
(Matylda wychodzi.)

SCENA VIII.

ZOFIA (sama).

Boją się śmierci... a cóż nam po życiu?
Kiedy ból w sercu, kiedy troska w łonie...
Pod listkiem róży jest robak w ukryciu,
Owad i w lilji gnieździ się koronie.
Czy w sercu człeka, czy w kielichu kwiatów,
Wraz z danem życiem wyrasta zniszczenie,
Jak gdyby celem i godłem wszechświatów
Była śmierć tylko, i ciągle cierpienie.
Najdroższych uczuć łamią się ogniwa,
Choć serce strzeże, choć je chowa wiernie,
Wśród trosk ogólnych, jam jeszcze szczęśliwa!
Bom moje własne ukochała ciernie.
Kocham was — życia mego krwawe kwiaty,
Zesłane krzyże nie biorę za karę,

*

Strojna w męczeńską koronę i szaty,
Bogu, ojczyźnie, idę na ofiarę.

(po chwili mileżenia)

Gdzieście zniknęły dnie dziecinnych marzeń?
Kiedym nadzieją owiana promienną,
Jasnemi myśli jak z barwą wiosenną,
Szukała chciwie coraz nowych wrażeń,
Kiedym złożywszy jak do modłów dłonie,
Przy stopach ojca widziała klęczącą,
Gdy z jego oczów łza rzewna, gorąca,
Jak rosa z nieba wilżyła me skronie...
Dziś z tej źrenicy gorzkim gniewem strzelił,
Nie chciał ukoić ranę co tak boli,
A ten co rozpacz mojąby podzielił,
Z rozkazu ojca dziś jęczy w niewoli.

(siada zadumana)

Za cóż go karać? czemuż on przewinił?
Że jego przodek mitrą się nie zdobił?..
Lecz pewno zasług niemało uczynił,
Gdy kraj go kiedyś szlachectwem ozdobił.
Czyliż tem zgrzeszył, że mnie kocha biedną?
Że sam wśród obcych, wśród nawałnic, burzy,
Na czarnem niebie ma gwiazdeczkę jedną,
Która mu błyszczy, choć wkoło się chmurzy.

(wstaje)

Dosyć czczych marzeń, precz niewieście żale,
Wola kobiety może cuda sprawić,
Męskiej odwadze wyrówna w zapale,
Gdy zechce czynem miłość swą objawić.

Śmiało do czynu, wskrzeszę me nadzieje,
W mej piersi męską odwagę wyrodzę,
Duch mój ofiarą w siły spotężnieje,
I sama z więzów jego oswobodzę...

(wznosi dłonie do góry)

Ty dajesz Boże w cudach nieustanny,
Twym męczennikom odwagę olbrzymię,
Tyś dłoń uzbroił Judyty, Joanny,
Nasze niewiasty w twe najświętsze imię
Na licznych wrogów uderzały śmieie,
Bo Ty ich mocą natchnąłeś tajemną.
Boże! i moje pobłogosław cele,
Wszystko zwyciężę, gdy Ty będziesz ze mną...

Koniec Aktu 4go.

Akt piąty.

Obszerna pusta komnata — okna z żelaznemi kratami, drzwi mocno okute — dzban wody i chleb na stole, przy którym siedzi Borski.

SCENA I.

BORSKI (sam).

Czyż nas ludzą marzeń światy?
Próżnoż marzym szczęście ludów?
Świat ubrany w stare szmaty,
Nie chce zrzucić dawnych brudów.
I głupiemi przesądami
Otoczony jak cmętarem,
Trzęsie starzec łachmanami,
Bo już przywykł być nędzarzem.
W jego sercu nie ma ciepła,
Świeży powiew pierś mu dusi,
Duch mu zamarł... krew zaskrzepła,
Życie gaśnie, umrzeć musi...
Próżno ręce rozpościera,
To krawędzi szuka tronu,

To na berle się podpira,
Nie uniknie jednak zgonu.
Runie stary świat w przewrocie,
A gdy zmyjem dawne brudy,
Wówczas w nowym duch żywocie,
Upromieni młode ludy.

(po chwili milezienia)

Myślą głowy te bydlęce,
Że potęga woli — krucha,
Gdy spętają nogi, ręce,
Że skrepują razem ducha...
Duch zwycięży, a nie dłonie —
I któż powie pięknej wiosnie,
Gdy ta ciepłem się owionie,
— Niech na łąkach kwiat nie rośnie —
Rósć on musi... świeżą wonią
Po przestworzach zapach nieci,
Bo Bóg zasiał je swą dłonią,
Bo nad niemi słońce świeci.
Powołamy lud do bytu,
Dość ich mieli w poniewierce,
W silnych piersiach jak z granitu,
Krwia namiętną bije serce.
Ono stary świat odmłodzi,
Pozagaja grzechów blizny,
Społeczeństwo nowe zrodzi,
I ustali byt ojczyzny.
Już dziś pewno krew się leje,
Choć wódz w pętach, walczą sami,

Lud zwycięży... mam nadzieję.
Bracia! będę jeszcze z wami.
(słysząc szelest za drzwiami, wstaje i słucha)
Ktoś szpieguje mnie za drzwiami,
Słyszę szelest — może Książę?
Albo Hrabia z oprawcami
Spęta nogi, ręce zwiąże,
I dopiero wtenczas śmiało
Plwać mnie będą obelgami,
Lub im straszyć się zachciało
Szubienicą — torturami.

(po chwili milczenia)

Może krew już rozlewają?
Zamek gore już pożogą?
Swego wodza wciąż szukają...
Biedni! znaleźć mnie nie mogą...
Och! być z wami, dusza rada,
Dzielić trudy, dzielić znoje,
Do sokołów rwie się stada
Skrzydłem orlem serce moje.
Trapi tylko myśl mię jedna,
Głos śmiertelny w mózgu dzwoni,
Gdzie jest Zofia moja biedna,
Kto od śmierci ją zasłoni?
Może trupem leży błada,
Może kona wśród katuszy...
Krew jej Hrabio na cię spada,
Niech na ojca cięży duszy.

SCENA II.

Borski i Zofia.

(Drzwi się zwolna otwierają i ukazuje się Zofia.)

BORSKI (wpatrując się we drzwi).

Czy pośmiertną wchodzi marą?

Wyobraźnia czy to złuda?

Przed widziadłem kląkłbym z wiarą,

Gdybym zdołał wierzyć w cuda.

(zbliża się i poznaje Zofię)

Tyś to Zofio moja droga?

Strach ze szczęściem w sercu rodzisz...

Mów aniele, mów dla Boga,

Co tu robisz? z czem przychodzisz?

ZOFIA.

I ty się pytasz, co czynię? co robię?

Czyli wąpiłeś o miłości mojej?

Gdzież ja być mogę? jeśli nie przy tobie,

Mogęż nie myśleć o niewoli twojej?

Czyż dla mnie miłym mógł być dar swobody,

Gdyś ty ją stracił?.. Przez łzy i cierpienia

Duch mój spotęźniał, złamałam przeszkody,

I drzwi przed tobą rozwarłam więzienia.

BORSKI.

Droga ma Zofio... a więc jestem wolny,

Działać znów mogę... jesteś niepojęta,

Duch twój więc wszystko pokonać jest zdolny,

Ty cuda tworzysz. O Zofio! tyś święta.

Bóg niewiernemu zsyła dziś przez ciebie

Pierwszą iskierkę niecącej się wiary,
On wieczną trwałość ustala na niebie,
Przez wielką miłość, przez świętość ofiary.

ZOFIA.

Miej tylko wiarę, w niej się wszystko mieści,
Przez miłość w niebo prowadzi cię droga,
Poznasz że w mękach jest rozkosz boleści,
Że nic nie zdziałasz bez pomocy Boga.

BORSKI.

Czy skreślić może natchnienie poety,
Czyli mądrością może być pojęty
Obraz twej duszy? Byt polskiej kobiety
Chociaż męczeński, lecz wielki, i święty...
Dziecinne myśli, i rojenia młode,
I wrzącą miłość, i kwiaty natchnienia,
Nadzieję szczęścia, i własną swobodę,
Wszystko na ołtarz składa poświęcenia...
Tyś moja droga, Zofio ukochana,
W wym wieńcu z cierni tyś jedynym kwiatem,
Duchem przed wieki byłaś ze mną zlana,
Nimem cię poznał, znałem cię za światem.

ZOFIA.

O ty mój drogi! biedne serce moje,
Potrzebowało pociechy od ciebie.
Ja twej miłości tak stracić się boję,
Jak żeglarz gwiazdkę ostatnią na niebie.
Bo i nad nami wichry już zawyły,
Umrzemy śmiało gdy przyjdzie umierać,

Nim śmierć nadejdzie krzepmy nasze siły,
Zawsze się wspólnie nie przestańmy wspierać.

BORSKI (ściska obie ręce Zofii).

Będziem szczęśliwi, zaświecił dzień błogi...
Ni wróg, ani śmierć wydrzeć cię nie zdoła.

ZOFIA (wyrrywając się z rąk Borskiego).
Jakiż to hałas? Ach! uchodźmy drogi...

BORSKI.

Cicho... słuchajmy... jakaś pieśń wesola,
To lud... ach Zofio! szczęśliwym w tej dobie,
Wyznam ci, chociaż tve serce zaboli,
Wolę być dłużnym ludowi, niż tobie;
Niech mnie swą mocą wywiedzie z niewoli.

ZOFIA

Ach! uchodź spiesznie.

BORSKI.

Chcę tu na nich czekać.
Już mnie dochodzą pieśni ukochane.

ZOFIA.

Uchodź mój drogi.

BORSKI.

Mam od nich uciekać?

ZOFIA (ukłękawszy przed Borskim).
Błagam cię uchodź.

BORSKI.

Ja z ludem zostanę.

SCENA III.

Ciż, Grom, Maciej Kuternoga, Wieśniacy.

(Słychać śpiew za sceną.)

Precz pańszczyzna, precz panowie,
Wiecznie hulać, wiecznie pić,
Niech wrze w sercu, szumi w głowie,
To mi żyć — to mi żyć...

BORSKI.

To lud mój, Zofio! lubuję się, pieszczę
Ich dzikim głosem... tak, to śpiew mi znany...

ZOFIA.

To nie pieśń ludu, to głosy złowieszcze,
To krzyk zwierzęcy krwią ofiar zbryzgany.
(wpada Grom, Kuternoga i kilku wieśniaków.)

MACIEJ KUTERNOGA.

A to piękna niespodzianka!
Zamiast skarbów, zamiast złota,
Jakiś panicz i kochanka.

JANEK GROM.

To nasz Borski, ten niecnota.

BORSKI.

Nie! to brat wasz uwięziony...

MACIEJ KUTERNOGA.

Z innej beczki znów zaczynasz...
Chciałeś podejść lud zbiedzony.
Dziś inaczej nam zaśpiewasz...
Już nie będziesz nas tumanić,
Fałsz zapłaci twoja skóra,

By nas zdradzić, chciał hetmanić,
Jaki mądry pan szlachciura...

BORSKI.

Któż powstanie wasze stworzył?
Ja was memi wsparł radami.

JANEK GROM.

Rząd nam oczy już otworzył,
Wiemy, coś chciał zdziałać z nami.

BORSKI (do siebie).

Lud kłamliwą radą struty,
Święta sprawa jego ginie.

ZOFIA.

Snać nie przeszedł czas pokuty,
Znowu darmo krew popłynie...

JANEK GROM.

Nie wdychajcie tak głęboko,
Nie zaginie nasze plemię,
Ciepłą waszą krwi posoką
Użyźnimy sobie ziemię.

MACIEJ KUTERNOGA (do wieśniaków).

Rozpocznijcie pohulankę,
Niechaj z biesa krew się leje.
Weźmiem z sobą tę szlachciankę,
Niech z nią Szela poszaleje.
(przysłuchuje się)

Górą nasza sprawa święta,
Znać zwycięzców z tych okrzyków,
Pewno z zamku już orlęta

Rozegnali tłum puszczyków...

Ej! słyszycie, tu zacierają...

(do Zofii i Borskiego)

Po zwycięstwie, po rabunku,

Trochę z wami się pobawią.

BORSKI (do Zofii).

Zginie droga bez ratunku.

ZOFIA.

Oby ciebie Bóg ocalił.

JANEK GROM.

Szela pewno zniszczył wroga,

Zabrał skarby, resztę spalił.

GŁOS ZA SCENĄ.

Za mną bracia! w imię Boga!

SCENA IV.

Ciż, wpada Budrys z szablą dobytą, za nim **Hrabia**,
Książę i kilku Szlachty.

BUDRYS (do Groma i Kuternogi).

Waszą chałajstrę jużemy pobili,

Ich szablą zsiekli, was nauczym basem.

MACIEJ KUTERNOGA.

Dnie te minęły gdyście nas ćwiczyli.

JANEK GROM.

Szlacheiury zwykle chępią się przed czasem.

ZOFIA (zbliżywszy się do ojca).

Czyś ty zdrów ojeze?

KSIAŻE.

O ciebiem był w strachu...

BORSKI (do siebie).

Pogardą grzeszym... zawsze bez poprawy.

BUDRYS.

Wiązać tych łotrów!

JANEK GROM.

Ej! nie wąż się Lachu.

BUDRYS (do Szlachty.

Bracia! na chamów ruszmy bez obawy.

(Wieśniacy biją się ze Szlachtą — Hrabia dobytą
szablą zasłania Zofię.)

BORSKI (do siebie).

Gdy patrzę jak się przelewa krew bratnia,

Nie wiem sam, komu mam życzyć zwycięstwa...

ZOFIA (całując rękę ojca).

Ach ojcze! może to chwila ostatnia...

Na śmierć, lub życie, zlej błogosławieństwa...

(Książę jedną rękę kładzie na czole Zofii, drugą
lżę ociera).

HRABIA LEON (do Zofii).

Zofio! nie zginiesz, ja ciebie ocalę...

(biją się.)

GŁOSY SZLACHTY.

Nasza wygrana! bracia! nasi górą...

BUDRYS (schwytny za gardło od Kuternogi).

Puszczaj mnie łotrze, bo ci w łeb wypalę.

MACIEJ KUTERNOGA (strzelając).

Zginiesz ty pierwszej zuchwały szlachciuro...

(kula lekko rani Budrysa, lecz przeszywa pierś Zofii; szlachta siecze wieśniaków i razem wybiegają za scenę.)

SCENA V.

Ciż, prócz **Wieśniaków i Szlachty.**

(Zofia leży zakrwawiona — wszyscy ją otaczają — Borski nachylony klęczy przy niej.)

HRABIA LEON.

Ach! krew się leje... pierś kulą przeszyta.

KSIĄŻE.

Boże! co widzę? córka ma nie żyje!..

BUDRYS.

Czemum ocalał, gdy ona zabita...

BORSKI.

Życie nie zgasło, jeszcze serce bije...
Jeszcze z jej rany krew się ciepła toczy,
Jeszcze drga serce... to nie trupie ciało,
Czuję ruch ręki... otworzyła oczy...

ZOFIA (słabym głosem).

Boże! gdzie jestem? Co się ze mną stało?

KSIĄŻE.

Córko ma droga! ojciec twój przy tobie.
Nieszczęsny starzec wprzód umrzeć nie zdołał.

ZOFIA.

Więc jeszcze z wami, więc jeszcze nie w grobie?
Jeszcze do siebie Bóg mnie nie powołał...

BORSKI.

Ach! ty żyć musisz, Zofio moja droga!
Bóg tak okropnej nie zeszele nam kary.

ZOFIA.

Przez śmierć i boleść dojdziecie do Boga,
I wy, i kraj nasz, zmarłby bez ofiary.
Droga jest Bogu każda krwi kropelka,
Nigdy napróżno ona się nie sączy,
Wspólnej boleści ginie zawiść wszelka,
Was tu zwaśnionych moja śmierć połączy...

HRABIA LEON.

Żyj tylko, myśmy uraz zapomnieli.

ZOFIA.

Nie dość zapomnieć, nie dość przebaczenia,
Nie dość że odtąd zawiść was nie dzieli...
Trzeba miłości, trzeba poświęcenia...
Niech stan rycerski co pychę nagrzeszył,
Pokorą spłaci krajowe swe długi,
Niech pan co próżną czcią się swoją cieszył,
Zyska szacunek przez nowe zasługi,
Niech lud nie będzie wśród wolnych w niewoli,
Niech nam nie ciąży ni ich łaża, ni skarga,
Łańcuch miłości niechaj was okoli,
A wówczas nieszczęść Bóg węzły potarga.

KSIAŻE.

Bóg przez twe usta do jedności wzywa,
Podajmy ręce na znak wiecznej zgody.
(wszyscy podają sobie dłonie.)

ZOFIA.

Patrząc tak na was, ach! umrę szczęśliwa...
(Zofia chyli się z osłabienia, Borski podaje szklanke
wody.)

BORSKI.

Odwilż twe usta choć kropelką wody.

ZOFIA (napiwszy się, osłabionym głosem).
Z smutnej przeszłości widzieliście sami,
Że dzielnej szlachty bezsilna potęga,
Lecz wszystko zwalczym gdy lud będzie z nami,
Niech gmin ze szlachtą siły swoje sprzęga,
Będąc im wzorem i męstwa i cnoty;
Szanujcie przeszłość, cześć dla jej świętości!
Lecz chcieć byt stary wskrzesić co do joty,
Jest to niewiara w postępy ludzkości.
(upada.)

HRABIA LEON.

Ona znów mdleje, coraz traci siły.

BUDRYS.

Potom nad tobą czuwał od powicia,
Abym cię złożył do ciemnej mogiły?..

KSIĄŻE.

Gdy ciebie stracę, na cóż dar mi życia?..

BORSKI.

Twarz jej się zmienia, obleka jasnością,
Wzrok błyszczy ogniem, wypogadza czoło.

ZOFIA.

Czy duch już wzleciał cieszyć się wiecznością?
Przeszłość i przyszłość jasna mi wokoło,

Bóg przyjął modły i krew męczenników,
I swoją mocą narody rozdziela...
Umarłe wskrzesza, a zwaśnione godzi,
Bo w stare piersi tchnął uczucia młode,
Rozwagą starą hamują się młodzi,
Jako dar nieba każdy czei swobodę.

(po chwili milczenia)

Gdy duch mój leci przyszłością tajemną,
Na niepojęte wam cuda spojieram.
Żegnam was drodzy! Nie płaczcie nademną,
Bo patrząc w niebo, szczęśliwa umieram.

BORSKI.

Całem swem ciałem, o biedna! zadrżała...

HRABIA LEON.

Bładość śmiertelna...

BUDRYS.

Walczy z życia wrogiem.

KSIĄŻE (zalamując ręce).

Boże litości! córka ma skoła!..

BORSKI.

W orszaku świętych stanęła przed Bogiem.

SCENA VI.

Ciż i Michał.

MICHAŁ.

Z zamku wieśniaków wyprzeć się udało,
Szkody nieznaczne, trochę splądrowali,

Lecz jedno wielkie nieszczęście się stało,
Pannę Matyldę wraz z sobą porwali.

KSIĄŻE.

Nie dość jej śmierci, znów nowe ofiary...

BORSKI (wskazując Michałowi trupa Zofii).

Wiesz ta maleje przy naszej rozpacz.

MICHAŁ (patrzac na Zofię).

Kulą przeszyta! o godni są kary!
Braciom mym nigdy Książę nie przebaczy.
A ja się biedny nadzieją cieszyłem
Wieczystej zgody, gdy ustana szaly.

KSIĄŻE.

W chwili jej śmierci wszystkim przebaczyłem...
Niech w twej osobie uściskam lud cały.

(Książę ściska Michała).

BUDRYS (wyciąga rękę do Michała).

Podaj dłoń twoją.

HRABIA LEON (zbliżając się do Michała).

Oto moja ręka.

BORSKI.

Krzywd zobopólnych niech się pamięć traci...

MICHAŁ (wszystkich ściskając).

Serce radością, rozrzewnieniem pęka,
Ściskam was wszystkich w imieniu mych braci...

BORSKI.

A teraz dążmy w zgodzie i miłości
Do jednych celów, jednego zawodu.

KSIĄŻE.

Bóg nas oświecił, w braterskiej jedności
Tylko prawdziwa dojrzałość narodów.

BORSKI.

Szczęście nam zmarło, pod grobu kamieniem,
Gdy nasza nigdy nie zgoi się blizna,
Żyjmy dla drugih, pod wspólnem znamieniem,
Niechaj kraj żyje!

WSZYSCY.

Niech żyje ojczyzna!

(wynoszą ciało Zofii. — Kurtyna zapada.)

KONIEC.



125075 18

342103

6x20